

ISSN 1641-0327

don Bosco

Nr 1 (161) STYCZEŃ 2016

KOŚCIÓŁ RODZINA SZKOŁA



Poradnik

Jak wychowywać dziewczęta

Część 5

Sławomir Szmal:

*- Każdego dnia proszę Pana Boga,
by dał mi tyle siły i zdrowia,
by być lepszym mężem, ojcem i sportowcem.
W ogóle lepszym człowiekiem.*

**ŚWIATOWE
DNI MŁODZIEŻY**

KRAKÓW 2016

**DODATEK
SPECJALNY**



Marzy mi się Rodzina Salezjańska, którą tworzą szczęśliwi mężczyźni i kobiety

W naszych wspólnotach, w naszych placówkach i w naszych dziełach nie mogą przebywać osoby, które nie czują się tam dobrze, nie są zadowolone z tego, czym żyją, co robią; z życia, które poświęcają każdego dnia.

Przechowuję w pamięci i sercu niezapomniane wspomnienia związane z obchodami Dwusetlecia urodzin księdza Bosko, które mieliśmy przyjemność przeżywać w sierpniu na świętej ziemi salezjańskiej na Valdocco i Colle Don Bosco. Przebywanie w tych dniach pośród tysięcy młodych pochodzących z 58 krajów było po prostu łaską i wspaniałym prezentem.

Nadszedł moment po tym wielkim jubileuszowym roku, abyśmy odpowiednio zaplanowali, skonkretyzowali i wprowadzili w życie to wszystko, co nosimy w sercu. Myśląc o przyszłości naszej Rodziny Salezjańskiej, rozsianej po całym świecie, chciałem odsłonić wam moje bardzo osobiste marzenie, o którym napisałem kilka

miesiący temu w liście, który skierowałem do współpracowników salezjanów.

Moje marzenie jest następujące: po tym Dwusetleciu urodzin księdza Bosko, i jako owoc tego wspaniałego wydarzenia, marzy mi się Rodzina Salezjańska, którą tworzą szczęśliwi mężczyźni i kobiety.

Czy was to zaskoczyło? Uważacie, że jest rzeczą dziwną o tym marzyć i tego pragnąć? Albo że jest to, dajmy na to, utopia?

Widzę to jako rzeczywistość coraz bardziej dającą znać o sobie i wielką konieczność dla naszego świata, a także jako coś, na co zasługują nasi chłopcy i nasze dziewczęta.

Wiecie co... Nie wątpię, że na całym świecie i pośród wszystkich, wraz z wieloma przyjaciółmi księdza Bosko, młodymi liderami i zaangażowanymi młodymi katechetami, czynimy dobro, nawet wiele dobra, ale uważam, że to nie wystarcza. To jest, owszem, ważne, ale to za mało.

To dobro powinno wypływać ze świa-

dektwa kobiet i mężczyzn, osób konsekrowanych i świeckich, wszystkich z tożsamością salezjańską, którzy czują się i są szczęśliwi. W naszych wspólnotach, w naszych placówkach i w naszych dziełach nie mogą przebywać osoby, które nie czują się tam dobrze, nie są zadowolone z tego, czym żyją, co robią; z życia, które poświęcają każdego dnia.

Wszyscy znamy osoby, którym życie nie szczędziło wielu ran. Jest to cecha życia. Nikt nie może uchronić się od tego ciemnego i bolesnego doświadczenia. Radość chrześcijanina jest radością bardzo ludzką, która nie zapomina o wymiarach cielesnych i dotyczących relacji międzyludzkich; jest przede wszystkim, jak mówi św. Paweł, „radością w cierpieniach”. Oznacza to, że radość chrześcijańska zamieszkuje we wnętrzu wierzącego i zasadza się na jego życiu ukrytym w Bogu. Jest to radość, której nikt nie może wyrwać, ponieważ nikt nie może zabronić chrześcijaninowi kochać Pana

i braci, także w skrajnych sytuacjach: przypominają nam o tym męczennicy.

I dlatego musimy każdego dnia ukazywać naszą pogodę ducha i nasz uśmiech, pokazując, że jesteśmy szczęśliwi z powodu życia, którym żyjemy i życia, które oddajemy. I jeśli wszyscy chrześcijanie mają promieniować tym światłem, o ileż więcej powinniśmy uczynić to my, mężczyźni i kobiety Rodziny Salezjańskiej, zachowując specyfikę każdej grupy, jako że stanowimy gałęzie drzewa charyzmatu księdza Bosko. My, dzieci ojca, dla którego świętość polegała na byciu zawsze radosnym, który z tym samym jego entuzjazmem angażujemy nasze życie i nasz czas w służbie innym.

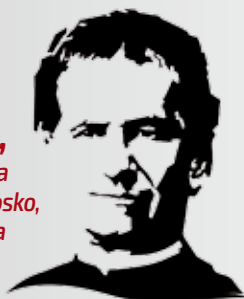
Nie można zacząć przekazywać i darować życia, mając odczucie, że nic nie jest warte. Najbardziej wyraziste, codzienne odzwierciedlenie tego mogliśmy obserwować osobiście w naszych mamach. Dały życie i dają go każdego dnia, czyniąc to z całkowitą pogodą ducha i czułością, nie myśląc nigdy o swoim zmęczeniu czy swoich bólach.

Charyzmat salezjański cieszy się pewną cechą jedyną w swoim rodzaju: zawiera to wszystko, co służy do wyzwolenia nadziei, optymizmu i entuzjazmu. I my, którzy mamy to szczęście go dzisiaj urzeczywistnić, my wszyscy i ja musimy głosić światu, że jesteśmy szczęśliwi, że nasze życie ma wspaniały sens i że podążanie za Jezusem śladami księdza Bosko wypełnia nasze życie.

Jeśli ta motywacja nie byłaby wystarczająca, drodzy moi przyjaciele, jest oczywiste, że w naszym złożonym świecie, często nieczułym i obojętnym, bardziej niż słowa przekonują czyny, poruszając serca. I jeśli jest coś, czego pragniemy i absolutnie potrzebuje współczesny świat, wraz z pokojem, jest to nadzieja i potrzeba mężczyzn i kobiet, którzy będą promieniować i przekazywać nadzieję.

■ **Ángel Fernández Artime,**
Przełożony Generalny Towarzystwa Salezjańskiego,
X Następca księdza Bosko

31 stycznia,
dzień narodzin dla
Nieba św. Jana Bosko,
Ojca i Nauczyciela
młodzieży.



**„Dałbym wszystko, by
pozyskać serca młodzieży,
by w ten sposób
podać je Panu”**

św. Jan Bosko

OD REDAKCJI

Ten Nadzwyczajny Rok jest także darem łaski. Wejście przez te Drzwi oznacza odkrycie głębi miłosierdzia Ojca, który przyjmuje wszystkich i osobiście wychodzi każdemu na spotkanie. To On nas szuka! To On wychodzi nam na spotkanie! Będzie to rok, w którym mamy wzrastać w przekonaniu o miłosierdziu. Niech zatem przejście przez Drzwi Święte sprawi, żebyśmy się poczuli uczestnikami tej tajemnicy miłości, czułości. Porzućmy wszelkie formy lęku i strachu, bo nie przystają one temu, kto jest kochany; żyjmy raczej radością spotkania z łaską, która wszystko przemienia – powiedział papież Franciszek rozpoczynając w Kościele Nadzwyczajny Rok Jubileuszowy Miłosierdzia (Watykan 8 grudnia 2015).

Niech te słowa inspirują nas przez kolejne dni nowego roku. Nauczmy się ich na pamięć, aby dawały nam odwagę do realizacji tego dobra, do którego jesteśmy wezwani. A w sposób szczególny dla dobra młodych. Byśmy na wzór ks. Bosko byli dla nich tymi, którzy prowadzą ich do miłosiernego Ojca. ■

ks. Adam Świta,
salezjanin, redaktor naczelny



Fotografia na okładce:
PAP, Bartłomiej Zborowski

SPIS TREŚCI

RODZINA I WYCHOWANIE Rodzice a wychowanie seksualne nastolatków	4-7
KOŚCIÓŁ WIARA LUDZIE	8-9
NASZE MISJE Salezjanie w Syrii	10-11
WIARA Wiara daje siłę. Także na boisku.	12-13
WIARA O nienawiści. Rozmowy z Markiem.	14-15
HISTORIA RODZINY SALEZJAŃSKIEJ Zbigniew Leopold Kuciewicz	16-17
ROZWAŻANIA RODZINNE Myśli i emocje	18-19
PORADNIK Jak wychowywać dziewczęta. Część 5	20-21
BIBLIA A WYCHOWANIE Jakie prawo jest normą nadrzędną?	22-23
POKÓJ PEDAGOGA Nie obawiamy się prawdy	24
RELIGIA W SZKOLE Klerycy uczą się uczyć	25
SŁÓWKO O KSIĘDZU BOSKO Stać ich na miłość	26-27
DUCHOWOŚĆ WYCHOWANIA Urwać łeb Hydrze	26-27
POD ROZWAGĘ Vegetarianizm - dieta czy światopogląd	28
PRAWYM OKIEM Męczennicy Ugandy naszym wzorem	29
PRZECZYTAJ OGLĄDNIJ POMYŚL	30

Wydawca: Towarzystwo Salezjańskie Inspektorium Krakowska,
ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków

Redakcja: ks. Adam Świta SDB (redaktor naczelny), Maciej Kwaśniewski (z-ca redaktora naczelnego), ks. Adam Parszywka SDB, ks. Tomasz Łach SDB, koad. Zdzisław Brzęk SDB, Grażyna Starzak

Promocja i prenumerata: ks. Wojciech Strzelecki SDB

Rada Programowa: ks. Przemysław Cholewa SDB, ks. Rafał Burnicki SDB, ks. Wojciech Kutak SDB, ks. Piotr Wyszyński SDB, Bogusława Harden, Zofia Nieć, ks. Grzegorz Sprysak CSMA, s. Barbara Chrapek CSSMA, s. Kinga Walkiewicz CSSMA, Wiesław Sojka BWS, Ewelina Matyjasik BWS, s. Janina Stankiewicz FMA, s. Iwona Szymanik FMA, s. Katarzyna Szczodrak FMA, s. Bernadetta Rusin FMA

Opracowanie graficzne i skład: MaiWay Studio Andrzej Nawrat

Druk: Poligrafia Salezjańska w Krakowie
Nakład: 10 000 egz.

Adres redakcji: ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków
tel. 12 252 85 28, redakcja@donbosco.pl www.donbosco.pl

Ofiara na Don Bosco, misje, młodzież potrzebująca:
Towarzystwo Salezjańskie Inspektorium Krakowska
ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków
nr konta: 31 1600 1013 1847 6993 7000 0031

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów.



Rodzice **a** wychowanie seksualne nastolatków

foto: fotolia.pl

Wychowanie seksualne (nie mylić z „edukacją” seksualną!) własnych synów i córek to jedno z najważniejszych zadań rodziców. Nikt ich w tej kwestii nie jest w stanie zastąpić.

Zdecydowana większość rodziców jest tego świadoma, a mimo to wielu ojców i matek unika poważnych rozmów na ten temat ze swoimi nastoletnimi dziećmi.

Skąd obawy?

Dzieje się tak zwykle dlatego, że niektórzy rodzice myślą wychowanie seksualne z instruktażem na temat technik współżycia seksualnego. Myślą, że takie wychowanie to przede wszystkim opisywanie narządów rodnych i czynności seksualnych. Słusznie czują wtedy zahamowania i opory, gdyż nie tu tkwi istota ich zadania.

Drugim źródłem obaw jest błędne przekonanie, iż wychowanie seksualne wymaga od rodziców, by zwieriali się nastoletnim dzieciom z własnej przeszłości w tej dziedzinie. Znaczna część rodziców myśli, że wychowanie seksualne to szczegółowe wyjaśnianie nastolatkom, jak oni „to” robią czy robili. Nic bardziej mylnego! Istotą wychowania seksualnego nie jest opisywanie zachowań seksualnych (te są kwestią spontaniczności i nie wymagają instruktażu), lecz ukazywanie sensu ludzkiej seksualności. Istotą wychowania seksualnego nie jest opowiadanie synom czy córkom o własnych ewentualnych błędach w kwestiach seksualnych, lecz ukazywanie im zasad postępowania zgodnych z normami moralnymi, które chronią mężczyznę i kobietę przed taką seksualnością, która staje się źródłem cierpienia i która niszczy więzi w małżeństwie i rodzinie.



■ **Ks. Marek Dziewiecki**
doktor psychologii, wicedyrektor Europejskiego Centrum Powotań. Dyrektor radomskiego telefonu zaufania „Linia Braterskich Serc”.

Kompetencje rodziców

Największe szanse na formowanie u nastolatków dojrzałej postawy w sferze seksualnej mają ci rodzice, którzy sami mądrze kierują tą ważną sferą życia. Wychowanie opiera się bowiem bardziej na świadectwie życia niż na przekazywanych informacjach. Błogosławieństwem dla synów i córek są rodzice, którzy zachowali czystość przedmażeńską i żyją w wierności małżeńskiej. Jednak także wszyscy inni rodzice mają moralne prawo wyjaśniać swoim dzieciom, dlaczego panowanie nad popędem seksualnym i życie w czystości jest błogosławieństwem. Warunkiem wychowywania nie jest bowiem osobista doskonałość, lecz znajomość prawdy i pragnienie szczęścia swoich dzieci. Tylko Jezus jest wychowawcą doskonałym, który nie tylko nas zna i kocha, ale też sam doskonale wypełnia to, czego uczą. Jedynie On ma prawo oczekiwać, że będziemy Go nie tylko słuchali, ale też naśladowali.

Rodzice tym lepiej podejmują rozmowy z nastoletnimi dziećmi na temat mądrej postawy w sferze seksualnej, im bardziej uświadamiają sobie, że z seksualnością nie ma żartów. Nic tak nie boli i nie komplikuje życia, jak naiwność i nieodpowiedzialność w tej dziedzinie. Skutki nieczystości bywają czasem nieodwracalne do końca życia. Brak panowania nad seksualnością może uniemożliwić zawarcie małżeństwa. Może prowadzić do erotomanii, przestępstw czy nieuleczalnych chorób wenerycznych. Kompetentni rodzice wyjaśniają nastolatkom, że ►



seksualność może być sposobem potwierdzenia miłości małżonków oraz sposobem odpowiedzialnego przekazywania życia. Niemądre postępowanie w sferze seksualnej powoduje, że staje się ona miejscem wyrażania przemocy (do molestowania i gwałtu włącznie) albo wiąże się z przekazywaniem śmierci, na przykład poprzez zarażanie drugiej osoby wirusem HIV czy na skutek zabijania dzieci w fazie rozwoju prenatalnego.



Siła, którą niełatwo okiełznać

Rodzice powinni pamiętać, że postawa wobec seksualności zależy od całej sytuacji życiowej ich syna czy córki. Seksualność to siła, którą niełatwo okiełznać, zwłaszcza w okresie szkoły średniej. To czas trudny przede wszystkim dla chłopców, którzy przeżywają wtedy burzę hormonów, a ich charakter, hierarchia wartości i osobowość dopiero się kształtują. Seksualność dysponuje siłą popędu, a także siłą emocji i marzeń. W okresie zakochania ta druga osoba staje się wyjątkowo pociągająca oraz atrakcyjna także w aspekcie seksualnym. Zakochane nastolatki potrzebują wsparcia rodziców i rozmów z nimi po to, by nie mylić pragnienia bliskości, miłości i czułości z popędem, pożądaniem i cudzołóstwem.



Radość zapobiega

Nastolatkom tym łatwiej jest mądrze kierować seksualnością i żyć w czystości, im więcej mają powodów do radości oraz im więcej sukcesów odnoszą w codziennym życiu. Nad seksualnością – podobnie jak nad emocjami – najłatwiej jest panować tym młodym ludziom, którzy czują się kochani i bezpieczni w domu rodzinnym, którzy odnoszą sukcesy w szkole, którzy rozwijają się duchowo w katolickich grupach formacyjnych, którzy budują osobistą więź z Bogiem i kształtują w sobie prawe sumienie. Radość to najlepszy gwarant mądrej postawy w sferze seksualnej. Warunkiem pogłębionego wychowania seksualnego jest pomaganie nastolatkom, by coraz bardziej cieszyli się życiem, gdyż wtedy w ich przeżyciach i potrzebach seksualność nie wysuwa się na pierwszy plan. Inaczej wygląda sytuacja tych, którzy tracą więź z Bogiem i rodzicami oraz przeżywają coraz większe rozczarowanie



czy stresy. W takiej sytuacji seksualność staje się chorobliwie atrakcyjna, gdyż jawi się nastolatkom jako jedyna droga do szczęścia albo jako łatwy, miły i szybki sposób na odreagowanie napięć. Powyższa zasada odnosi się zwłaszcza do dziewcząt. Jeśli córka nie ma wsparcia ze strony ojca, bo jest on nieobecny albo źle obecny w jej życiu, to będzie szukać „pocieszenia” poza domem, a wtedy może stać się łatwą ofiarą kogoś, kto myli miłość z pożądaniem.

Właściwy czas, prosty język

Odpowiedzialni rodzice promują dojrzałą postawę wobec seksualności już od pierwszych lat życia swoich dzieci. Wychowanie seksualne oznacza najpierw ochronę dzieci przed erotycznymi bodźcami, przed nieobyczajnymi filmami czy obrazami, a także przed kontaktem z wyuzdanymi ludźmi. Wychowanie seksualne to także uczenie dziecka szacunku do własnego ciała i do osób drugiej płci. To również pomaganie w wyrabianiu zdrowego poczucia wstydu i w ochronie własnej intymności, na przykład w czasie korzystania z łazienki. Bezpośrednie rozmawianie na tematy seksualne powinno zaczynać się wtedy, gdy dzieci stawiają pytania w tym względzie lub gdy zachowują się w niepokojący sposób. Czas na poważne rozmowy nadchodzi wtedy, gdy dorastający syn czy córka zaczynają wchodzić w bliższe kontakty z osobami drugiej płci, gdy wprost o coś pytają czy gdy rodzice zauważają jakieś oznaki niedojrzałości w odniesieniu do seksualności. W rozmowie o seksualności należy uwzględniać wiek, płeć, wrażliwość i sumienie danego nastolatka.

Ważne jest to, by rodzice używali prostego, a jednocześnie precyzyjnego języka. Nie powinien to być ani język dosadny czy frywolny, ani zbyt ogólny czy górnolotny. Nie należy tworzyć klimatu tabu, niezdrowego podniecenia czy „sensacyjności” podczas rozmów z nastolatkami na „te” tematy. Rodzice powinni rozmawiać w sposób pogodny, z poczuciem humoru, bez dramatyzowania, moralizowania czy straszenia. Istotne jest to, by uzasadniali konieczne przeciw rady oraz nakazy, zakazy i normy moralne w odniesieniu do ludzkiej seksualności. Fatalna byłaby sytuacja, gdyby ktoś z nastolatków odniósł wrażenie, że coś w tej dziedzinie jest złe tylko dlatego, że jest zakazane przez dorosłych. Ważne jest też to, by rodzice rozmawiali spokojnie, cierpliwie, życzliwie i taktownie oraz by byli dyskretni i zasługiwali na całkowite zaufanie swoich dzieci.

Trafne argumenty

Rodzice podejmujący rozmowy z nastolatkami na „te” tematy powinni pamiętać, że młodzieży trudno jest o „tych” sprawach rozmawiać tak, jak na przykład o matematyce czy sporcie. Z natury rzeczy tematy seksualne mogą krępować czy powodować zakłopotanie. Dorastającym synom czy córkom trudno jest rozmawiać o seksualności w sposób czysto racjonalny, gdy w ich wieku seksualność staje się przesadnie atrakcyjna. Młodzi mają zwykle nierealistyczne oczekiwania i wyobrażenia w tym względzie. Niektórzy myślą, że wystarczy współżyć, by być szczęśliwym czy by ta druga osoba już nigdy od nas nie odeszła.

Gdy nastoletnie dzieci okazują się na tyle niedojrzałe, że uciekają od prawdy o seksualności, to trzeba używać tak mocnych argumentów, wobec których nie istnieją kontrargumenty. Czasem rodzic powinien twardo wyjaśnić dorastającemu synowi czy córce, że seksualnością można tak bardzo skrzywdzić siebie i innych ludzi, że kodeksy karne wszystkich krajów świata zakazują większości wyobraźalnych zachowań seksualnych, na przykład gwałtu, molestowania, pedofilii, współżycia przed piętnastym rokiem życia czy pornografii dla nieletnich lub z ich udziałem. Córce warto wyjaśniać, że gdyby antykoncepcja nie była szkodliwa, to zbędne dla organizmu hormony zażywaliby mężczyźni. Chłopcom warto tłumaczyć, że prezerwatywa nie daje „bezpiecznego” seksu, gdyż otwory w jej strukturze są kilkaset razy większe od wirusa HIV.

Wychowanie do miłości

Rodzice dojrzałe wychowują swoje nastoletnie dzieci w sferze seksualnej wtedy, gdy pomagają im dorastać do miłości małżeńskiej i rodzicielskiej. Powinni wyjaśniać, że tylko ten, kto dorasta do miłości czystej, wiernej i ofiarnej, jest w stanie mądrze kierować własną seksualnością i że tylko miłość sprawia, że czystość przedmałżeńska oraz wierność małżeńska stają się zrozumiałe i możliwe. Warto, by każdy rodzic przeczytał dokument Papieskiej Rady ds. Rodziny – „Ludzka płciowość: prawda i znaczenie” (Watykan 1995). W tym dokumencie zawarte są szczegółowe zasady pomagania dzieciom i młodzieży w takim kierowaniu seksualnością, by nie stała się ona przyczyną krzywd, grzechów i cierpienia, lecz by była narzędziem komunikowania czułej i wiernej miłości małżeńskiej. ■

Kilka dobrych rad:

- Istotą wychowania seksualnego nie jest opisywanie zachowań seksualnych, lecz ukazywanie sensu ludzkiej seksualności.
- Z natury rzeczy tematy seksualne mogą krępować czy powodować zakłopotanie. Dorastającym synom czy córkom trudno jest rozmawiać o seksualności w sposób czysto racjonalny, gdy w ich wieku seksualność staje się przesadnie atrakcyjna.
- Czas na poważne rozmowy nadchodzi wtedy, gdy dorastający syn czy córka zaczynają wchodzić w bliższe kontakty z osobami drugiej płci, gdy wprost o coś pytają, czy gdy rodzice zauważają jakiegoś oznaki niedojrzałości w odniesieniu do seksualności.
- Nie należy tworzyć klimatu tabu, niezdrówego podniecenia czy „sensacyjności” podczas rozmów z nastolatkami na „te” tematy. Rodzice powinni rozmawiać w sposób pogodny, z poczuciem humoru, bez dramatyzowania, moralizowania czy straszenia. Istotne jest to, by uzasadniali konieczne przeciw rady oraz nakazy, zakazy i normy moralne w odniesieniu do ludzkiej seksualności.
- Rodzice tym lepiej podejmują rozmowy z nastoletnimi dziećmi na temat mądrej postawy w sferze seksualnej, im bardziej uświadamiają sobie, że z seksualnością nie ma żartów. Nic tak nie boli i nie komplikuje życia, jak naiwność i nieodpowiedzialność w tej dziedzinie.
- Czasem rodzic powinien twardo wyjaśnić dorastającemu synowi czy córce, że seksualnością można tak bardzo skrzywdzić siebie i innych ludzi, że kodeksy karne wszystkich krajów świata zakazują większości wyobraźalnych zachowań seksualnych, na przykład gwałtu, molestowania, pedofilii, współżycia przed piętnastym rokiem życia czy pornografii dla nieletnich lub z ich udziałem.





EPISKOPAT POLSKI

Bez chrztu nie byłoby polskiej państwowości – obchody 1050. rocznicy chrztu Polski

Jedną decyzją kultura polska zyskała cały dorobek cywilizacji śródziemnomorskiej, która stała się częścią kultury polskiej – powiedział abp Stanisław Gądecki, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski, podczas konferencji zorganizowanej przez Narodowe Centrum Kultury z okazji 1050. rocznicy chrztu Polski na Zamku Królewskim w Warszawie.

Spotkanie rozpoczął wicepremier i minister kultury i dziedzictwa narodowego prof. Piotr Gliński. W swoim wystąpieniu zaznaczył, że to chrześcijaństwu zawdzięczamy trwanie wspólnoty narodowej przez ostatnie tysiąc lat – bo chrześcijaństwo broniło polskiej państwowości. Sparafrazował również słowa św. Jana Pawła II wygłoszone podczas pierwszej pielgrzymki do ojczyzny w czerwcu 1979 r. – Nie sposób zrozumieć dziejów narodu polskiego bez Chrystusa i bez chrześcijaństwa.

Zarówno abp Gądecki, jak i premier Gliński podkreślili znaczenie wspólnego świętowania. – Tak chcemy rocznicę przeżywać, aby te obchody sprzed 50 lat, tę wojnę, wymazać z pamięci – mówił abp Gądecki. Było to wyraźne nawiązanie do sytuacji, jaką przeżywał Kościół polski przed obchodami Milenium chrztu, gdy władze komunistyczne nie tylko bojkotowały religijny wymiar rocznicy, ale próbowały go stłumić.

Na uroczystości złoży się wiele wydarzeń religijnych i kulturalnych. Wśród kluczowych należy wymienić powtórzenie Credo Chrztelnego podczas przyszłorocznej Wigilii Paschalnej, Zebranie Plenarne Konferencji Episkopatu Polski w Gnieźnie i Poznaniu, uroczyste obrady Zgromadzenia Narodowego, X Jubileuszowy Zjazd Gnieźnieński, Oratorium966.pl, które przy udziale niemal 300 wykonawców zagra Filharmonia Poznańska i wiele innych inicjatyw: widowisk, wystaw, spektakli.

Szczegóły: www.episkopat.pl

PAPIEŻ FRANCISZEK



foto: L'Osservatore Romano

Za Rokiem Miłosierdzia nie kryje się żadna strategia, ale głębokie przeżycie, że Duch Święty czegoś chce, że Jezus pragnie otworzyć drzwi swego Serca, a Ojciec ukazać nam głębię swego miłosierdzia i dlatego posyła nam Ducha, aby nas wzruszyć i poruszyć.

Czułem, że Pan Bóg chce okazać ludziom swe miłosierdzie. Ludzkość bardzo dziś tego potrzebuje. Przyzwyczajiliśmy się do złych i okrutnych wiadomości. Świat potrzebuje odkryć, że Bóg jest Ojcem, że istnieje miłosierdzie, że okrucieństwo nie jest drogą,

że potępienie nie jest drogą, bo również sam Kościół bywa surowy, ulega pokusie surowości, pokusie podkreślania jedynie norm moralnych, a przy tym tak wielu ludzi pozostaje na zewnątrz. Odkrycie Bożego miłosierdzia jest szczególnie niezbędne w aktualnym kontekście, kiedy dochodzi do wielu zbrodni, okrucieństw. To wręcz profanacja ludzkości. W takiej sytuacji Ojciec nam mówi: zatrzymajcie się i przyjdźcie do Mnie.

Mam nadzieję, że Rok Miłosierdzia pozytywnie wpłynie na nasze relacje z innymi, że staniemy się względem nich bardziej tolerancyjni, cierpliwi i czuli.



INDIE**Pomoc salezjanów na obszarach dotkniętych powodzią**

Ekipa „Don Bosco Flood Relief Services” prowadzi akcję pomocy na terenach objętych katastrofalną powodzią. 100 młodych wolontariuszy na 80 rowerach i motocyklach dociera tam, gdzie są potrzebujący. Każdego dnia rozprowadzają ponad 4000 paczek żywnościowych. Pomocy udzielają także salezjańskie wspólnoty w miastach objętych kataklizmem. Salezianie oprócz pomocy doraźnej już planują dalsze działania: gromadzenie odzieży i lekarstw oraz materiałów do odbudowy domów.

SRI LANKA**Salezianie pomagają młodym w wejściu na rynek pracy**

Ośrodek kształcenia zawodowego (CFP), który prowadzą salezianie, pomaga wielu młodym i ubogim w znalezieniu zatrudnienia. W kraju wśród młodzieży panuje prawie 50-procentowe bezrobocie. – Ośrodek pozwala młodym zdobyć odpowiednie kompetencje, uczęszczając na kursy hotelarstwa, kształcenia technicznego i informatycznego – informuje ks. Reginald Fernando, dyrektor ośrodka. Ośrodek, bez względu na wyznanie religijne uczniów, pomaga tym, którzy ze względów finansowych nie mogli kontynuować nauki. Salezianie są obecni na Sri Lance od 1956 r. W 1963 r. założyli pierwszą szkołę zawodową i od tego czasu powołali do życia kolejnych 17 ośrodków w całym kraju.

**SALEZJANKI,
OSTRÓW WIELKOPOLSKI****Masz talent!**

W Ostrowie Wielkopolskim odbył się pokaz młodych talentów Masz talent – „Bądź Miłosierny”. To już II edycja zorganizowana przez Szkołę Podstawową nr 7 oraz parafię pw. Ducha Świętego w Ostrowie Wielkopolskim. Celem imprezy było zebranie środków na leczenie chorych dzieci. Dzieci i młodzież, dzieląc się swoimi zdolnościami, prezentując wysoki poziom artystyczny, zachwyciły publiczność, a tym samym pomogły chorym rówieśnikom. Przed pokazem talentów, dzieci i młodzież ze scholi przy parafii św. Ducha, pod kierownictwem s. Lucyny Bienkowskiej, przedstawiły spektakl „Bądź miłosierny”, ukazując polskich świętych, u których w życiu na pierwszym miejscu było szerzenie Bożego miłosierdzia. [Szczegóły: WWW.salezjanki.pl](http://WWW.salezjanki.pl)

WENEZUELA**Nowy biskup salezjanin w nowej diecezji**

Ojciec Święty Franciszek erygował nową diecezję w Wenezueli. Mianował także jej pierwszego biskupa. Został nim ks. Pablo Modesto Gonzalez Perez, salezjanin, dotychczasowy dyrektor Ośrodka Rolniczego „Don Bosco”. Bp Perez urodził się w 1959 r. Do nowicjatu salezjańskiego wstąpił w 1976 r. Ma doktorat z edukacji i z teologii pastoralnej. Nowo erygowana diecezja znajduje się w południowo-zachodniej Wenezueli i obejmuje powierzchnię 35 184 km, a zamieszkuje ją 200 tysięcy mieszkańców.

**MICHALITKI,
GRODZISK MAZOWIECKI****Ćwierć wieku na misjach s. Immakulaty**

S. Immakulata Faustynowicz dziękowała Bogu za 25 lat posługi na misjach w Kamerunie. Mszy św. odprawionej z tej okazji przewodniczył ks. proboszcz Henryk Kosz, a kazanie wygłosił ks. dziekan Ryszard Zalewski (obydwaj z rodziny s. Immakulaty). Kaznodzieja podkreślił zaangażowanie misjonarki na rzecz dzieci i młodzieży.

[Szczegóły: WWW.michalitki.pl](http://WWW.michalitki.pl)

INSPEKTORIA PILSKA**Ks. Roman Jachimowicz mianowany inspektorem**

Generał zgromadzenia salezjańskiego ks. Angel Fernandez Artime nominował ks. Jachimowicza na stanowisko inspektora Inspektorii św. Wojciecha z siedzibą w Pile na lata 2016-2022. Przejęcie urzędu 23 kwietnia 2016 r. Ks. Jachimowicz pracował m. in. w Szkołach Salezjańskich w Szczecinie.

**Odeszli do Pana
z Rodziny Salezjańskiej**

- † **Ks. Jan Bujalski**, salezjanin, w 87. roku życia, 67. roku ślubów zakonnych i 55. roku kapłaństwa.
- † **Ks. Antoni Staszewski**, salezjanin, w 82. roku życia, 64. roku ślubów zakonnych i 55. roku kapłaństwa.
- † **Ks. Stanisław Mendyka**, salezjanin, w 77. roku życia, 54. roku profesji zakonnej i 45. roku kapłaństwa.
- † **Józef Garus**, w 57. roku życia, ojciec kl. Janusza.



Ksiądz Alejandro Leon, salezjanin

Salezjanie



Sytuacja wyznawców Chrystusa w Syrii staje się coraz bardziej dramatyczna.

Regularne ostrzały artyleryjskie i bombardowania zmuszają ludzi do ciągłej ucieczki przed atakiem. Z powodu konfliktów na terenie kraju, cierpią także chrześcijanie. Sytuacja wyznawców Chrystusa jest szczególnie trudna w wioskach położonych nad rzeką Khabur. Do lutego tego roku ponad 200 rodzin opuściło miejsca zamieszkania. W sumie około 1100 rodzin chrześcijańskich uciekło, a 250 syryjskich chrześcijan zostało porwanych (dane z kwietnia 2015 roku – ANS).

Mieć paszport i nie wyjechać

Zamieszki i bombardowania niszczą cywilizację i historię Syrii. Ze względu na trwający tam konflikt pogorszyły się znacznie relacje chrześcijańsko-muzułmańskie. Obszar tego kraju związany jest z początkami chrześcijaństwa. Tam narodził się Kościół. Ziemia syryjska to tereny biblijne. Monarchia króla Salomona sięgała aż do połowy Syrii. W granicach tego kraju leży Cezarea Filipowa, tam Pan Jezus powiedział Piotrowi: ty jesteś skałą, na której zbuduję mój Kościół. W Antiochii po raz pierwszy użyto nazwy „chrześcijanie”. Pod Damaszkiem, obecną stolicą, Jezus ukazał się Pawłowi.

Obecna sytuacja wyznawców Chrystusa na terenie Syrii jest szczególnie trudna. Zostało tam już niewiele księży i zakonników. Jest wśród nich salezjanin. Ksiądz Alejandro Leon pochodzi z Wenezueli, ma 36 lat, od 4 lat mieszka w Damaszku. Od 2 lat jest dyrektorem wspólnoty salezjanów w Syrii.

W kraju są trzy wspólnoty salezjańskie. Ksiądz Alejandro Leon, w imieniu swoim i wspólnoty informuje, że zostaje w Syrii z szacunku do woli Bożej, do tutejszych ludzi i własnej wspólnoty. – Mam paszport, mogę

wyjechać. Gdybym tak zrobił, nie mógłbym spać ze spokojnym sumieniem. Jaką rodziną byłibyśmy dla poszkodowanych w wojnie? Całe moje przyszłe życie byłoby fałszywe – mówi salezjanin, misjonarz z Wenezueli.

Studiował prawo

Teraz salezjanie w Syrii największą wagę przywiązują do duchowego wsparcia swoich wiernych. W sercach młodych ludzi pojawiło się zwątpienie. W obliczu wojny nie widzą sensu budowania swojej przyszłości. Nawet jeśli uczą się lub studiują – w każdej chwili mogą dostać wezwanie do służby wojskowej. Dla 60 proc. młodych mężczyzn powołanie do wojska oznacza, że mogą zginąć na polu walki. Strach przed śmiercią dotyka wszystkich. Niemal każdy stracił kogoś z rodziny lub przyjaciół.

Ksiądz Alejandro wspomina młodego chłopaka, który pięć lat studiował prawo, aby zostać adwokatem. Poświęcił dwa i pół roku, aby zostać sędzią. Niedawno się ożenił. Na początku września na jego dom spadła bomba. Zginął na miejscu. Jego znajomi mówili, że był wspaniałym człowiekiem. Modlił się, był uczynny. Gotowy do niesienia pomocy. W jednym momencie zginął on, a z nim wszystko, czego dokonał.

Ci, którzy mogli uciec, zrobili to. Emigracja stale rośnie. Brak młodych ludzi w wieku od 20 do 30 lat jest rażący. Opuszczają kraj, aby szukać pracy, bezpieczeństwa i godnego życia. Ci, którzy zostali znajdują schronienie w salezjańskim oratorium (świątlica). Przychodzą, aby odechnąć duchowo i psychicznie.

Wśród odgłosów wybuchu

Warunki polityczne i społeczne w Syrii są bardzo trudne. Brakuje wody, prądu, jedzenia. Pomoc materialna, jaką oferują salezjanie, to dystrybucja żywności, wsparcie finansowe i opłacanie szkół dzieciom i młodzieży. Warunki zależą od miasta. W Damaszku sytuacja jest niestabilna. Jednak większe zagrożenie jest w Aleppo. W Aleppo teren, na którym znajduje się oratorium, był stosunkowo bezpieczny do tej pory, w porównaniu do innych ośrodków. 18 lutego w obszar w pobliżu placówki salezjańskiej trafiło pięć pocisków z moździerza. Trzy z nich spadły w odległości 50 metrów od szkoły. Dziewięć osób zginęło, w tym



w Syrii

Patriarcha syryjskokatolicki Ignacy Józef III Younan:

Uciezka chrześcijan z objętych walkami obszarów Bliskiego Wschodu jest największym exodusem ludzkości od czasu drugiej wojny światowej. Chrześcijanie w Syrii zostali zredukowani do mniej niż połowy w stosunku do tego, ilu ich tam było przed wybuchem wojny.

Mamy tu do czynienia z pewnego rodzaju ukrytym planem, aby objąć cały ten region swoistym tsunami, skierowanym przeciw nam chrześcijanom. Atakuje się nas głównie dlatego, że jesteśmy chrześcijanami i jesteśmy tymi, którzy cierpią najbardziej. To smutne, że kraje zachodnie są zainteresowane bardziej pewnymi zagrożeniami wyginieciem gatunkami, aniżeli chrześcijanami na Bliskim Wschodzie.

czterech studentów. Ponad 35 osób zostało rannych. Każdego dnia są bombardowania, dwóch, trzech zabitych, wielu rannych.

– Ze śmiercią w Syrii jest jak z loterią, nie wiadomo na kogo wypadnie tym razem. Mam trzydzieści sześć lat. Bóg, Kościół, salezjanie dali mi wszystko. Otrzymałem życie bardzo piękne. Żyłem już w Syrii i zostaję tu z własnego wyboru. Mógłbym w każdej chwili wyjechać. Osoby, które mają władzę w tym kraju decydują o tej wojnie. To odbiera młodym ludziom możliwość wyboru. Oni nie mogą wybrać i muszą zostać w kraju. Ja mogę wybrać i zostaję z nimi – mówi ks. Alejandro Leon. ■

**Redakcja Salezjańskiego Ośrodka Misyjnego
w Warszawie**



Zambia

Miłość z prędkością światła



Od września tego roku pracuję w Zambii w placówce sióstr salezjanek w Mansie. W południe jest tu bardzo ciepło. Nie tylko słońce pali, ale też emocje, które przekazują nam dzieci. Ostatnio prowadziłyśmy w przedszkolu zajęcia artystyczne. Pracuję tu z drugą wolontariuszką Zosią. Przygotowałyśmy dwadzieścia trzy rybki do kolorowania. Okazało się, że na zajęcia przyszło aż 59 maluchów. Zmartwiłyśmy się, bo nie miałyśmy wystarczającej ilości rybek. Na szczęście wzięłyśmy ze sobą więcej papieru. Udało nam się je pomnożyć. W naszej wyobraźni rysunki miały być kolorowe, pełne wzorków. Chciałyśmy umieścić je na morskiej makiecie. Jednak, zanim zdążyłyśmy rozdać wszystkim szablony, połowa klasy trzymała już w ręku gotowe, jednokolorowe rybki. Pomalowały je kredką, którą wręczyła im nauczycielka. Przedszkolaki w Mansie uwielbiają rysować. ■

Magdalena Sipajto, Wolontariuszka Międzynarodowego Wolontariatu Don Bosco

Uganda

Pomoc na wagę zdrowia!



W 2012 roku powstał Komitet Budowy Ośrodka Zdrowia im. Polskich Sybiraków w Koja nad Jeziorem Wiktorii. Dzięki wsparciu Polaków mieszkających niegdyś w tej miejscowości oraz ich rodzin szybko udało się postawić mury i pokryć je dachem. Działaniami kierował pracujący wówczas w Ugandzie salezjanin ks. Ryszard Józwiak. Niestety, zgromadzone środki nie wystarczyły do zakończenia prac budowlanych, dlatego mieszkańcy nie mogą w pełni z niego korzystać. Aby zakończyć budowę i wyposażyć skromnie ośrodek brakuje jeszcze około 22 500 dolarów. W pomieszczeniach powstaną sale przeznaczone do krótkotrwałej hospitalizacji chorych mężczyzn, kobiet i dzieci, a także pomieszczenie na laboratorium. Uganda to jedno z najbardziej ubogich państw świata.

Katarzyna Witkowska, Anna Musiał i Gabriela Rejak,
Wolontariuszki Salezjańskiego Wolontariatu Młodzi Świata

Wstyczniu tego roku zostali idolami polskiej młodzieży, po tym, jak zdobyli brązowy medal w piłce ręcznej na mistrzostwach świata w Katarze. Sławomir Szał, Piotr Wyszomirski, Bartosz Jurecki i Piotr Chrapkowski pytani, co zdecydowało, że tak wysoko awansowali, odpowiadają zgodnym chórem, że ciężka praca, dobra atmosfera w zespole i to, że „szukali inspiracji w Bogu”.

Z religijnej rodziny

Sławomir Szał, kapitan reprezentacji, wychował się w małym miasteczku Zawadzkie, w wielodzietnej rodzinie. – Była nas czwórka i oczywiście kochani rodzice. To oni wychowali nas w wierze katolickiej. Dlatego słowo rodzina tak wiele dla mnie znaczy – opowiada Szał. Sam też tworzy wzorcową rodzinę. Martwi go jedynie to, że ma za mało czasu dla bliskich. Kalendarz ma gęsto zapisany spotkaniami i treningami. Szał, bramkarz i kapitan reprezentacji, ubolewa, że przekazywaniem wiary 11-letniemu synowi Filipowi musi się zająć przede wszystkim żona. On często gęsto w niedzielę gra mecze. – Jednak, jak tylko jest możliwość i jestem w domu, chodzimy razem do kościoła. Filip jest szczęśliwy, że modląc się, ma obok siebie i mamę, i tatę.

Pytam, czy wiara pomaga mu na boisku? Odpowiada, że w rywalizacji sportowej wiara jest „niezwykle pomocna”.

– Najczęściej zwracamy się do Pana Boga w momentach, gdy potrzebujemy jakiejś pomocy. Określa się to często stwierdzeniem „jak trwoga to do Boga”. Sportowcy też są ludźmi i też mają takie sytuacje. Jednak głównie chodzi o to, aby podczas meczu nikomu nic się złego nie stało, żeby obyło się bez kontuzji. Wynik nie jest najważniejszy – zaznacza.

Już tylko to stwierdzenie Sławomira Szała jest dowodem, że to niezwykle skromny człowiek. Kapitan drużyny narodowej, obecnie zawodnik Vive Tauron Kielce, ma przecież świetne wyniki. Wszak to jeden z najlepszych piłkarzy ręcznych świata!

Wiara daje siłę. Także na boisku.

■ **Grażyna Starzak**, dziennikarka, uczestniczy w radzie programowej Centrum Jana Pawła II.

Są młodzi. Silni. Mają po dwa metry wzrostu. Od dziecka interesowali się sportem. Mimo że pochodzą z małych miejscowości, udało im się zrobić prawdziwą karierę. Nie tylko dzięki intensywnym treningom i determinacji. Również dlatego, że, jak sami mówią, wychowali się w kochających, religijnych rodzinach.



W dniach 15-31 stycznia w Polsce zostaną rozegrane mistrzostwa Europy w piłce ręcznej. Wśród szesnastu ekip o prymat na Starym Kontynencie powalczy reprezentacja biało-czerwonych. Mecze szczypiornistów odbędą się w Krakowie, Katowicach, Gdańsku i Wrocławiu. Polacy zagrają w fazie wstępnej z Francją, Macedonią i Serbią. W składzie reprezentacji Polski będą m.in.: bramkarze Sławomir Szał i Piotr Wyszomirski, rozgrywający Piotr Chrapkowski i obrotowy Bartosz Jurecki.

MEN'S EHF
EURO
2016
POLAND

Sport interesował go od najmłodszych lat. Po pewnym czasie stał się jego zawodem, sposobem na życie. – Nie byłoby to możliwe, gdyby nie moja żona Aneta, która niejednokrotnie w trudnych momentach wspierała mnie podczas kariery. Dała mi najpiękniejszy dar, naszego synka Filipa – wyznaje. – Każdego dnia proszę Pana Boga, by dał mi tyle siły i zdrowia, by być lepszym mężem, ojcem, sportowcem. W ogóle lepszym człowiekiem. Wiara zarówno w życiu prywatnym, jak i zawodowym, czyli w sporcie, jest dla mnie i dla mojej rodziny fundamentem. I za to wszystko dziękuję Panu Bogu – podkreśla Sławomir Szmalek.

Pomaga i uskrzydla

Codziennie „Bogu dziękuję” też Piotr Wyszomirski, drugi bramkarz polskiej reprezentacji. Bliski przyjaciel Szmalek. Po mistrzostwach świata w Katarze wszyscy komentatorzy zgodnie podkreślali, że kluczem do osiągnięcia znakomitego wyniku Polaków były „żelazna gra w obronie, wola walki oraz świetna atmosfera w drużynie”. Gdy emocje już opadły, Piotr Wyszomirski wskazał na jeszcze jeden czynnik, który pomógł biało-czerwonym w wywalczeniu medalu. – Pewnie nie wszystkim, bo nie każdy musi szukać inspiracji w Bogu, ale sporej części na pewno tak. Ten czynnik to wiara – mówi Piotr Wyszomirski.

– Nasza wiara chrześcijańska jest jedyną i prawdziwą drogą życia. Tak mnie ukształtowali, wychowali moi rodzice. Jako dorosły człowiek mogę powiedzieć, że jestem im wdzięczny za to – kontynuuje.

Piotr Chrapkowski, rozgrywający w drużynie narodowej, na co dzień piłkarz ręczny Vive Tauron Kielce, dodaje, że „wiara w Boga zawsze pomaga”. A jego „wręcz uskrzydla”.

– Często gramy mecze za granicą, gdzie mieszkają ludzie innego wyznania. Mimo to

możemy uczestniczyć w mszach św. Odprawia je dla nas ksiądz Edward Pleń. To dla nas ogromne, duchowe wsparcie. Dzięki temu, że nawet w odległych od Polski miejscach możemy posłuchać Słowa Bożego oraz być w stanie łaski uświęcającej, walczymy na boisku do ostatniej kropli potu... .

Piotr Chrapkowski pochodzi z Kaszub. – Z przeciętnej, polskiej rodziny – jak mówi. Ma kochających, mocno trzymających za niego kciuki rodziców, siostrę i żonę Dągmarę. – Od pół roku jestem szczęśliwym tatą córeczki Sary – podkreśla z dumą. Jako jeden z pierwszych gratulacje złożył mu biskup kielecki Marian Florczyk, w czasie mszy św. odprawionej dla piłkarzy w pobornardynskim klasztorze na wzgórzu Karczówka w Kielcach. – Gratulujemy i otaczamy Was modlitwą. Może Sara będzie piłkarką ręczną – mówił ksiądz biskup.

Córka Bartosza Jureckiego, obrotowego w zespole piłkarzy ręcznych, ma już 9 lat. I jest – co zrozumiałe – fanką swojego ojca. Podczas każdego meczu trzyma za niego kciuki i modli się, żeby jego drużynie udało się wygrać i żeby tata jak najszybciej wrócił do domu. Bartosz Jurecki przyznaje, że wiara pomaga w osiągnięciu sukcesów sportowych. – Ja zawsze przed ważnym meczem staram się wyciszyć, skoncentrować, zmówić krótką modlitwę przed wyjściem na boisko. Tak samo będzie na czekających nas wkrótce mistrzostwach Europy – podkreśla.

Medal dedykują księdzu

Polscy szczypiorniści są obecnie na finiszu przygotowań do mistrzostw Europy, które odbędą się niebawem w Polsce. Czy powtórzą swój sukces ze stycznia ub. roku? A może staną jeszcze wyżej na podium? Sławomir Szmalek mówi, że „jest powściągliwy i nie lubi przed ważnymi imprezami wróżyć z fusów”. – Drużyny w Europie prezentują bardzo wyrównany poziom

i wszystko się może zdarzyć. Podchodzimy do każdej drużyny z respektem. Będziemy się starać wygrać, co z tego wyniknie – zobaczymy. Dodaje też, że jego klub grał ostatnio w Barcelonie. – Było to bardzo ciężkie spotkanie, ale udało nam się wygrać – przypomina.

Piotra Wyszomirskiego pytam, jaki wynik byłby dla niego satysfakcjonujący? – To trudne pytanie – odpowiada. – Mam nadzieję, że będzie tak, jak w Katarze, gdzie rozkręciliśmy się z meczu na mecz i najlepszą formę pokazaliśmy w fazie pucharowej. Czekam, aż do Polski przyjadą serbscy sędziowie, którzy prowadzili nasze spotkanie półfinałowe z Katarzem. Jestem ciekaw, jak zostaną powitani. Mam nadzieję, że doping będzie gorący – powiedział Wyszomirski.

Bartosz Jurecki „bardzo by sobie i kolegom życzył sukcesu”: – Trzeba jednak pamiętać, że stawka jest wyrównana i każda drużyna ma szansę na mistrzostwo Europy – zaznacza. – Pocieszam się, że gramy u siebie. Myślę, że będzie dobrze.

Piotr Chrapkowski zapewnia: „na boisku damy z siebie wszystko”. – Jeśli dodatkowo będzie jakaś odpowiednia pomoc z góry, to może uda się zdobyć medal – mówi, patrząc wymownie w niebo.

Na pytanie, czy jest ktoś, komu chcieliby podziękować, bądź zadedykować medal, jeśli go oczywiście zdobędą, odpowiadają chórem, że pierwszy na liście jest salezjanin, ks. Edward Pleń. – To duszpasterz sportowców, który przez cały turniej w Katarze był z nami. Przed każdym meczem wspólnie się modliliśmy, a to naprawdę umacnia. Wydaje mi się, że dzięki temu końcówki meczów były przez nas wygrywane. Te msze przed meczem umacniały wiarę w nasze zwycięstwo – mówi Sławomir Szmalek. – Dzięki temu pokazaliśmy, że tworzymy niesamowity kolektyw. Cóż, wiara czyni cuda! – dodaje Piotr Wyszomirski.

Ks. Edward Pleń jest trochę zażenowany, gdy słyszy peany na swoją część. – Msze święte w niedziele i święta są zrozumiałe, ale w Katarze nasi piłkarze ręczni prosili o msze przed każdym meczem! Sam mówiłem, że to może trochę za dużo – komentuje z uśmiechem. ■



Sławomir Szmalek

miejsce na autograf



Bartosz Jurecki

miejsce na autograf



Piotr Wyszomirski

miejsce na autograf



Piotr Chrapkowski

miejsce na autograf

O nienawiści.

Rozmowy z Markiem.

■ Piotr Jordan Śliwiński, OFM^{Cap}

Wpadłem do przyjaciół na kawę. Dobrze zaparzona z dodatkiem kardamonu była wspaniała. Po jej wypiciu czekało mnie jednak wymagające zadanie. Marek, syn przyjaciół, zapragnął porozmawiać ze mną. Był w wieku – jak mówił jego tata – „wściekle rozwojowym”, czyli inteligentny nastolatek od wściekle trudnych pytań. „Wujku – zapytał – jak reagować na krzywdę? Patrz, co przeczytałem”. I wyrecytował, czytając z ekranu. Testem na brak nienawiści będzie sytuacja, w której krzywdziciel, wróg, potrzebuje zwykłej, ludzkiej pomocy.

„Według danych organizacji Pomoc Kościołowi w Potrzebie, co dziesiąty chrześcijanin na świecie jest prześladowany za wiarę, a ponad 170 tys. z nich ginie co roku z tego powodu. Co trzy minuty ginie jeden wyznawca Chrystusa!

Przed Wielkanocą 2015 w Kenii islamiści wdarli się do kampusu chrześcijańskiego uniwersytetu. Zabili prawie 150 młodych ludzi, którzy przyznali, że są chrześcijanami”.

Jak mogę ich nie nienawidzić?

Co to jest nienawiść?

Zacznijmy od tego, co to jest nienawiść. Jest to świadome, konsekwentne pragnienie zła dla kogoś. Nie można zatem utożsamiać z nienawiścią oburzenia wobec zła czynionego. Chrześcijanin nie musi żywić słodkich uczuć wobec kogoś, kto wyrządza mu krzywdę, kto czyni mu coś złego. Ma prawo się oburzać, ma prawo protestować, ma prawo się bronić. Może tu naśladować Chrystusa, który uderzony w twarz przed są-

dem arcykapłana protestuje: „Jeżeli źle powiedziałem, udowodnij, co było złego. A jeżeli dobrze, to dlaczego Mnie bijesz?” (J 18,23). Dlatego też żołnierz broniący swego domu, swej ojczyzny, ma prawo nawet zabić napastnika. Podobnie ktoś broniący siebie lub bliskich przed napadem może użyć siły, w zagrożeniu życia nawet zabić napastnika. Natomiast to, czego chrześcijanin ma się wyrzec, naśladując w tym swego Mistrza, to odpłata złem za zło, czyli zemsta, która jest wyrazem nienawiści. Co to jest nienawiść – to pragnienie „na zimno” zła dla kogoś.

Jak zbadać, czy jest się wolnym od nienawiści? Jak nienawiść przełamywać? Doskonałym testem będzie w tym wypadku namysł nad poleceniem zawartym w Księdze Wyjścia (23, 5): „Jeśli ujrzysz, że osioł twego wroga upadł pod swoim ciężarem, nie ominiesz, ale razem z nim przyjdiesz mu z pomocą”. Testem na brak nienawiści będzie więc sytuacja, w której krzywdziciel, wróg, potrzebuje zwykłej, ludzkiej pomocy. Jeśli mimo doznanej krzywdy jestem w stanie jej udzielić, to oznacza, że w moim sercu nie ma nienawiści. Nie można jednak przekroczyć pewnej miary – gotowość do pomocy temu, kto mnie skrzywdził, nie musi oznaczać wobec niego jakichś miłych uczuć, ale jedynie proste wypełnienie obowiązku dostrzeżenia w kimś, kto mi zawinił, człowieka – dziecka Bożego.

Zmuszanie ofiary do zapomnienia jest niehumanitarne

Proces wybaczenia może trwać bardzo długo. Potworne krzywdy, których

doświadczyły ofiary różnorodnej przemocy, nie dadzą się zamienić w słodkie uczucia wobec krzywdziciela. Żądanie od skrzywdzonego brutalną przemocą serdecznych uczuć wobec agresora jest potęgowaniem zranienia. Proces przebaczenia od gotowości niesienia pomocy w trudnej sytuacji do zaakceptowania obecności czy bliskości krzywdziciela może być procesem bardzo długim i być może nigdy nie będzie możliwy powrót do relacji sprzed krzywdy. Zwykle w takim procesie konieczna jest pomoc wspólnoty, kierownika duchowego, a także psychologa. Zmuszanie ofiary do zapomnienia zwłaszcza wielkich krzywd, jest niehumanitarne. Co więcej, często warunkiem uzdrowienia osoby poszkodowanej jest odizolowanie jej na dłuższy czas od krzywdziciela.

Przebaczenia nigdy nie można utożsamiać z zapomnieniem. Ofiara wielkiego zła nie może o nim zapomnieć, a żądanie tego od niej jest niehumanitarne. Przebaczenie nie jest zapomnieniem, ale przekroczeniem sytuacji krzywdy w przebaczeniu. Jest ono aktem woli, a nie wyłącznie i nie przede wszystkim uczuciem, chwilowym przeżyciem. Dlatego też nie da się wrócić do sytuacji sprzed krzywdy, ale można jedynie szukać zbudowania nowej relacji opartej na przebaczeniu. Także przebaczeniem można manipulować, ale opis tego procesu domaga się osobnych rozważań.

I odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy...

Przebaczenia i prośby o przebaczenie trzeba się uczyć. Bardzo dobrą do tego okazją jest przystąpienie do sakramentu pojednania i pokuty. Warto, robiąc rachunek sumienia i wzbudzając w sobie żal za popełnione przeciw Bogu grzechy, uświadomić sobie, komu z ludzi zawiniłem, kogo spośród nich mogę przeprosić, jak popełnione zło wynagrodzić. Warto też świadomie modlić się o gotowość do wybaczenia tym, którzy nam zawiniли. Niech słowa wypowiedane przez nas każdego dnia „i odpuść nam nasze

winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom” staną się wyrazem gorącego pragnienia naszych serc.

Gotowość do wybaczenia nie może jednak rozmazać w nas żądania sprawiedliwości wobec krzywdzonych ludzi i ich ciemniejszych. Dotyczy to zwłaszcza tych osób, które nie mają możliwości upominać się o należną im sprawiedliwość i szacunek. Chrześcijanin ma więc także bronić prześladowanych i krzywdzonych ludzi, gdyż za każdego z nich umarł Chrystus i każdy z nich jest dzieckiem Bożym, nawet jeśli o tym nie wie. Solidarność chrześcijanina ze wszystkimi krzywdzonymi powinna być niezachwiana, a wzorem jej może być choćby postawa ostatnich papieży. Warto, oglądając dziennik telewizyjny czy czytając serwisy informacyjne, zastanowić się nad swoją solidarnością z cierpiącymi niewinnie ludźmi, zwłaszcza chrześcijanami. ■

W całym procesie przebaczenia nigdy nie można go utożsamić z zapomnieniem. Ofiara wielkiego zła nie może o nim zapomnieć, a żądanie tego od niej jest nieludzkie. Przebaczenie nie jest zapomnieniem ale przekroczeniem sytuacji krzywdy w przebaczeniu.

„Dziękuję wujku – podsumował Marek.

– Zatem, co mogę zrobić to: bronić się przed nienawiścią, żądać sprawiedliwości – choćby mówiąc o krzywdach chrześcijan – i prosić Boga o wsparcie dla nich”.

Teorię zaliczył. Teraz czas na życie, a to egzamin dużo trudniejszy.

Piotr Jordan Śliwiński – kapucyn, kapłan, jeden z twórców Szkoły dla Spowiedników oraz jej paroletni dyrektor, wykładowca filozofii w katedrze lingwistyki komputerowej UJ oraz w WSD Kapucynów w Krakowie; ostatnio opublikował w WAM „Spowiedź nie musi bardzo boleć”.





Zbigniew Leopold Kuciewicz (1926-2015)



8 października 2015 roku zmarł w Warszawie prezes Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych Zbigniew Kuciewicz, który zaliczał się do wychowanków salezjanów z Powiśla. Z narodową konspiracją był związany od 1942 roku. Był żołnierzem powstania warszawskiego w Zgrupowaniu „Chrobry II”. Po zakończeniu wojny w latach 1946-1947 prowadził działalność konspiracyjną w Zrzeszeniu Wolność i Niezawisłość.

Salezjańskie Powiśle

Historia domów salezjańskich z warszawskiego Powiśla wielokrotnie przewijała się już na łamach naszego miesięcznika. Było to niezwykle ważne miejsce na mapie dziejów naszego zgromadzenia w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Tu mieściły się wówczas siedziba inspektoratu, szkoła graficzna, w której drukowano „Pokłosie Salezjańskie” (dzisiaj „Don Bosco” jest kontynuatorem tego pisma), internat dla młodzieży. W wyniku okupacji i zniszczeń dokonanych przez Niemców w czasie powstania warszawskiego bezpowrotnie legł w gruzach kościół pw. Świętej Rodziny. Nigdy już go nie zdołano odbudować. Z kolei podniesiony z wojennych ruin Zakład Salezjański został bezprawnie przejęty przez komunistyczne władze. Odzyskaliśmy go dopiero po 1989 roku. Dzisiaj tętni w nim życie bursy dla młodzieży męskiej, która została otwarta



1 września 1993 roku. Chociaż stare budynki przedwojennego zakładu wyglądają dzisiaj po licznych remontach inaczej, wciąż kryją w swoich murach wiele ciekawych, nierzadko nieopowiedzianych jeszcze historii.

Szkoła podchorążych NSZ

W 2000 roku staraniem salezjanów oraz Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych na murach bursy odsłonięta została pamiątkowa tablica z następującą inskrypcją: „22 grudnia 1943 rok. W kościele salezjanów pw. Świętej Rodziny został poświęcony sztandar Szkoły Podchorążych Piechoty Narodowych Sił Zbrojnych. 7 lutego 1944 rok. Gestapo aresztowało 17 księży, 14 braci zakonnych, 11 osób personelu, 8 wychowanków z salezjańskiego zakładu dla sierot im. ks. Siemca i z salezjańskiej szkoły graficznej przy ul. ks. Siemca i Lipowej 14. Cześć ich pamięci!”

O ile martyrologium zakładu z Powiśla zostało już w różnych publikacjach szeroko omówione, podobnie jak i zaangażowanie w działalność konspiracyjną salezjanów w szeregach Armii Krajowej, o tyle ich związki z konspiracją narodową wciąż czekają jeszcze na wnikliwe badania historyczne. Z zachowanej w archiwum dokumentacji wiemy, że w Zakładzie Salezjańskim na ul. Siemca odbywały się konspiracyjne zbiórki harcerek drużyn związanych przez swoich członków z Narodowymi Siłami Zbrojnymi. Organizacja ta formalnie powstała 20 września 1942 roku, faktycznie jednak jej utworzenie widzieć trzeba w szerszym kontekście rozłamu w konspiracyjnych strukturach związanych ze środowiskiem endeckim – Narodowej Organizacji Wojskowej i Stronnictwa Narodowego, do którego doszło na tle scalenia NOW-u z AK. Nie wszystkim żołnierzom to odpowiadało i w lipcu 1942 roku rozpoczął się proces formowania NSZ, zakończony rozkazem komendanta głównego NSZ płk. Ignacego Oziewicza z 20 września 1942 roku. Oddziały NSZ utworzone zostały z połączenia Organizacji Wojskowej Związek Jaszczurczy i części NOW, która nie podporządkowała się umowie scaleniowej z AK.

Zakład Salezjański na Powiślu był jednym z miejsc konspiracyjnych spotkań NSZ. Organizowano w nim wykłady w ramach Centrum Wyszukolenia Szkoły Podchorążych Piechoty NSZ. To właśnie tam, w kościele salezjanów pw. Świętej Rodziny, 26 grudnia 1943 roku, poświęcony został sztandar I Batalionu CWSPP-NSZ. Sztandar w centralnym miejscu miał namalowany olejno wizerunek Matki Boskiej z Dzieciątkiem. Do tej konspiracyjnej szkoły uczęszczał Zbigniew Leopold Kuciewicz, wychowanek ks. Józefa Oleksego SDB. Podczas rozmowy wywiadu, jaki z nim swego czasu przeprowadziłem, niezwykle barwnie opowiadał o atmosferze salezjańskie-

go zakładu z czasów okupacji. O meczach piłki nożnej rozgrywanych na zakładowym boisku, podczas których salezianie brylowali, uganiając się za piłką. Wówczas obowiązkowo w sutannach. Poznałem także historię sztandaru NSZ w czasie okupacji i po jej zakończeniu.

Żołnierz i sportowiec

Bohater mojej opowieści urodził się w Warszawie 15 listopada 1926 roku. Po wybuchu wojny, jako nastolatek, włączył się w działalność konspiracyjną w jej narodowej odsłonie. W 1941 roku złożył przysięgę w Związku Jaszczurczym. Nawet w konspiracji realizował swoje pasje sportowe. W latach 1942-1944 był organizatorem i kierownikiem piłkarskiego Klubu Sportowego „7”. W tym okresie zaprzyjaźnił się także z salezjanami z Powiśla i stał się częstym gościem naszego zakładu przy ul. Siemca w Warszawie. Związał się z tym miejscem również przez konspirację, uczestnicząc w październiku 1943 roku w kursie Szkoły Podchorążych Piechoty NSZ, a po jej ukończeniu otrzymał przydział do plutonu pionierów.

1 sierpnia 1944 roku NSZ, pomimo krytycznego stanowiska wobec decyzji o wybuchu powstania warszawskiego, włączyły się w walkę o stolicę. Zbigniew Kuciewicz należał do Zgrupowania „Chrobry II”, złożonego w większości z żołnierzy NSZ, którzy walczyli w Śródmieściu. Po zakończeniu działań wojennych brał udział w działalności podziemia antykomunistycznego w strukturach Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość.

Udało mu się uniknąć represji. W życiu zawodowym realizował swoje sportowe pasje. Studiował w Akademii Wychowania Fizycznego. Był wytrawnym trenerem pływania, w latach 1970-1980 pracował z polską kadrą w pięcioboju nowoczesnym. W tym okresie reprezentanci Polski zdobyli wiele medali. Dość wspomnieć złoto olimpijskie Janusza Pyciaka-Peciaka (1976) i jego indywidualne mistrzostwo świata (1977), także drużynowe mistrzostwo świata naszej reprezentacji w tej dyscyplinie (1977 i 1978). Sukcesy pana Zbigniewa zostały docenione przez środowisko i w 1977 roku został wybrany trenerem roku „Przeglądu Sportowego”.

Do końca życia aktywny sportowo i patriotycznie był wielkim przyjacielem młodzieży, z którą chętnie odbywał spotkania, opowiadał o swoich przyjacielach z konspiracji, którzy za ojczyznę oddali młode życie. W ostatnich latach był wieloletnim wiceprezesem, a w latach 2011-2015 prezesem Zarządu Głównego Związku Żołnierzy NSZ. Zmarł w wieku 89 lat i został pochowany na cmentarzu wojskowym na Powązkach w Warszawie. ■



■ Ks. Jarostaw Wąsowicz

salezjanin, dr historii, publicysta, dyrektor Archiwum Salezjańskiego Inspektorii Pileńskiej, wicepostulator procesu beatyfikacyjnego męczenników II wojny światowej, duszpasterz polskich kibiców.

Naszywka na mundur.
Symbol Związku
Jaszczurczego.



Myśli i emocje

Cztery negatywne myśli pobudzają nasze emocje. Dobrze jest je poznać i kontrolować.

Bardzo łatwo można zniszczyć swoje życie z powodu całkowicie absurdalnych aspiracji, które nie mają nic wspólnego z tym, kim rzeczywiście jesteście. Życia ludzkie, zmarnowane na doganianiu w doskonałości wzorców będących poza naszym zasięgiem, mogą być liczone na kopy. Czy ty znajdujesz się wśród nich?

Psychologia poznawczo-behawioralna wskazuje na pewne myśli „nieracjonalne”, które wykrzywiają rzeczywistość. Są to wyolbrzymione oceny, które prowadzą do emocji równie przesadnych, gdy chodzi o ich natężenie i czas trwania. Poznanie tych myśli pozwoli na pewnego rodzaju zapanowanie nad nimi i uniknięcie nieświadomej frustracji, komplikując sobie życie.

Przyjrzymy się teraz kolejno głównym kategoriom tych „nieracjonalnych” myśli.

1. Konieczne obowiązki

- ➔ Muszę koniecznie mieć dziewczynę.
- ➔ Inni muszą absolutnie milczeć, kiedy mówię.
- ➔ Kiedy ożenię się/wyjdę za mąż, koniecznie musi świecić słońce, aby była piękna uroczystość.

Na podstawie tych przykładów możemy zrozumieć, że to, czego można pragnąć i to, co jest obiektywnie do przyjęcia, staje się absolutną koniecznością, a w razie niespełnienia jest przyczyną niepokoju, głębokiego smutku i irytacji. A przecież to nie musi zależeć od nas, ale od czynników zewnętrznych: sytuacji czy osób.

2. Brak tolerancji

- ➔ Nie znoszę, jak się ze mnie śmieją.
- ➔ Nie mogę znieść tej, która „zadziera nosa”.

Tutaj to, co może być rzeczywiście nieprzyjemne, przykre i trudne, zostaje wyolbrzymione, wywołując wielką złość, sprzeciw i unikanie tego kogoś.

To wszystko utrudnia stawienie czoła trudnościom i bycie tolerancyjnym wobec tego, co może być nieprzyjemne, ale co stanowi część naszego życia, a co nie zawsze jest łatwe i przyjemne.

Ogólna ocena siebie i innych może sprowadzać się do stwierdzeń:

- ale jestem głupi;
- on nie umie prowadzić;
- ona nic nie rozumie.

Wychodząc od pewnych zachowań i skutków, przykładają się etykiety i ocenia osoby. Jeśli te oceny dotyczą innych, rodzą w stosunku do nich niechęć i odrzucenie. A jeśli kierujemy je pod naszym adresem, wzbudzają w nas brak szacunku do siebie i przygnębienie.

3. Myśli katastroficzne

- ➔ To straszne, kiedy jestem upominany w obecności moich kolegów. Teraz wszyscy myślą, że jestem do niczego i naśmiewają się ze mnie.
- ➔ Alessia nie chce wyjść ze mną. To okropne! Nigdy nie znajdę dziewczyny.
- ➔ To wielka porażka nie móc zdać egzaminu z prawa jazdy. Nawet jeśli spróbuję jeszcze raz, nie uda mi się go zaliczyć.

Sytuacje trudne i kończące się porażką, które, co jest zrozumiałe, mogą być powo-

dem przykrości i cierpienia, są postrzegane jako tragiczne i katastroficzne z nieodwracalnymi skutkami, podczas gdy w rzeczywistości należą do frustracji, które wcześniej czy później nieuchronnie spotkamy na naszej drodze.

4. Absolutne potrzeby

„Nie mogę zrezygnować z miesiąca wakacji”.

„Koniecznie go potrzebuję, aby być szczęśliwą”.

„Nie mogę obyć się bez firmowych ciuchów”. (wypowiedź 12-letniej dziewczyny, która, by je zdobyć, sprzedawała swoje zdjęcia „hard” kolegom!!!)

„Muszę koniecznie zrobić karierę zawodową”.

Tutaj potrzeby dotyczące tego, co jest tylko możliwe i stanowi przedmiot pragnienia, stają się nieodzowne. A konsekwencje tego są następujące:

- silny niepokój, wielkie napięcie związane z ich zaspokojeniem;
- silna migrena;
- depresja i złość, kiedy nie jest się w stanie znaleźć satysfakcji, sięgając także po niegodziwe środki w stosunku do siebie i innych.

Te nieracjonalne myśli rodzą się w nas automatycznie. Ich rozeznanie, zastanowienie się, od czego zależą te nasze zachowania i szczególnie intensywne doświadczenia emocjonalne, pozwoli nam przewartościować zarówno te myśli, jak i emocje z nimi związane, stawiając nas w większej harmonii z wartościami, które każdy z nas uważa za najważniejsze w swoim życiu.

Potrzebujemy wychowania do emocjonalności. Uczy się

nas czytania i pisanie, gotowania, prowadzenia samochodu, a nie mówi się nam ani słowem o naszych emocjach, które stanowią część naszego życia.

Czego oczekujemy?

Co się dzieje, kiedy nasze oczekiwania są zbyt wygórowane?

Wszystko albo nic. Wszystko: aby zaspokoić potrzeby stworzone przez naszą wyobraźnię – coś robimy, wyrzucamy, zmieniamy, wydajemy, cierpimy, nie śpimy. Albo nic: pomimo tysiąca zabiegów, rzeczy pozostają takie jak przedtem, z wyjątkiem rosnącej frustracji, poczucia porażki, które wprowadzają negatywną energię do naszego życia, nie pozwalając zobaczyć

i smakować rzeczy, które realnie zbudowaliśmy, niewiele się nad tym zastanawiając.

Krótko mówiąc, bardzo łatwo można zniszczyć swoje życie z powodu absurdalnych aspiracji, które nie mają nic wspólnego z tym, kim rzeczywiście jesteśmy, i właśnie dlatego rzeczy, które są dla nas nieosiągalne, tak bardzo nas wyczerpują i rozczarowują.

I w ten sposób to, co znajduje się u podstaw pewnych „ideałów”, staje się automatycznie nijakie, bez znaczenia i pozbawione wartości. A wszystkie zdobycze, które osiągnęliśmy, z powodu naszej nieumiejętności rozeznania ich w naszym życiu, jawią się nam jako „życiowe niespełnienia”. ■

Opowiadania Bruno Ferrero



salezjanin, pisarz katolicki, dziennikarz, pedagog,
redaktor naczelny *Bollettino Salesiano*.

Cesarskie przestanie

Niektórzy powiadają, że potężny cesarz tuż przed śmiercią wystąpił do ciebie, zwłaszcza do ciebie, zwykłego poddanego, który jest jedynie małym cieniem nieskończenie odległym od cesarskiego stońca – pewne postanie.

Postaniec ukląkł przy łożu umierającego, a cesarz wyszeptał mu do ucha te ważne słowa; do których przywiązywał wielką wagę, następnie kazał je sobie powtórzyć, aby sprawdzić, czy zostały dobrze zapamiętane. Skinieniem głowy potwierdził prawdziwość i słuszność powtórzonych mu przez postać słów. I w obecności wszystkich oglądających jego powolne i dostojne umieranie (każda zbędna ściana w pałacu została usunięta, a na szerokich zewnętrznych schodach w niedużych grupkach stali najznakomitsi dostojnicy cesarstwa) cesarz odprawił postać.

Natychmiast wyruszył w drogę, był to człowiek mężny i wytrwały. Niestrudzenie torował sobie drogę poprzez tłum, rozpychając się to jednym, to drugim łokciem, a gdy napotykał opór, wskazywał swą pierś, na której widniał znak stońca, wtedy ludzie rozstępowali się. Jednak tłum był tak ogromny, że nie widać było jego kresu. Gdyby postaniec miał przed sobą wolną drogę, tak jak tego pragnął, wkrótce usłyszałby jego pukanie do twoich drzwi. Tymczasem próżne są jego wysiłki; musi jeszcze walczyć, by utorować sobie drogę w tłumie zgromadzonym w salach wewnętrznego pałacu, a nawet gdyby to osiągnął, na nic by mu się zdało; musiałby dalej walczyć, aby zejść ze schodów; a nawet gdyby to mu się udało, nic by przez to nie zyskał; musiałby bowiem jeszcze przemierzyć dziedziniec, a potem znowu kolejne schody, dziedziniec i następny pałac; i tak szedłby przed siebie przez tysiące lat; i gdyby wreszcie przekroczył próg ostatnich drzwi (jednak nigdy, przenigdy to nie nastąpi), ujrzałby przed sobą cesarskie miasto, centrum świata, miasto, które zgromadziło własne odpadki.

Nikt nie może dotrzeć aż tutaj do twoich drzwi.

Ale ty, ty siedzisz przy swoim oknie i śnisz o tym przestaniu, gdy zapada zmierzch. (Franz Kafka)

Do ciebie dotarło przestanie Pana nieba i ziemi. Przytnij ci je Jezus. Ale cóż uczynicie z Jego słowami?

Opowiadanie z tomiku „Czterdzieści opowieści na pustyni”.
Wydawnictwo Salezjańskie

Tłumaczenie: dr Zdzisław Brzęk, salezjanin
Źródło: www.ilgrandeeducatore.com

Poznać córkę, czyli o słuchaniu dziewcząt

W słuchaniu trudnej prawdy o swoich błędach jest także sukces dobrego wychowania.



Fot. Archiwum

■ **S. Marzena Lata CMW**
salezjanka, katecheta z osiemnastoletnią praktyką w różnych typach szkół

Słuchanie dziewcząt, temat, który dorosłych z nastolatkami spina w jedną klamrę. Wydaje się, że nie dość o nim mówić, że to temat rzeka. W związku ze wspomnianą problematyką, polecam książki, które pomogły mi w kształtowaniu relacji z dziećmi i młodzieżą. Są to: „Porozumienie bez przemocy. O języku serca” Marshalla B. Rosenberga i „Sztuka rozmawiania z dziećmi” Daniela Liebicha. Wiele w nich z zagadnienia aktywnego słuchania.

Mam w pamięci pewną sytuację. Uczennica Paulina, po rozmowie z wychowawczynią, stwierdziła: „Moje życie nabrało sensu”. Z nastolatki, która nie widziała celu życia, zostawionej przez rodziców u swojej babci, stała się dziewczyną tryskającą radością. Pani wychowawczynie stwierdziła, że słuchała jej przez prawie dwie godziny. Była to jedna z czterech rozmów. Paulina skontaktowała się ze swoim jakże smutnym światem w obecności osoby zaufanej, poczuła się przyjęta i zaakceptowana.

Jeżeli zależy nam na poznaniu sytuacji dziewczyny, to musimy dać jej czas na wypowiedź. Osoba ta może być mniej sprawna od nas w wyrażaniu myśli i może to kusić do podpowiadania. Zwykle nie będzie to odebrane jako chęć pomocy, a raczej poka-

zywanie swojej przewagi.

Oprócz zdawkowych „aha” i „to ciekawe”, wtrącanych w trakcie rozmowy po to, by dać do zrozumienia, że odbieramy sygnał, warto od czasu do czasu potwierdzić, czy dobrze zrozumieliśmy rozmówczynię. Zdanie: „Czy dobrze zrozumiiałem/zrozumiałam, co masz na myśli...?” może oszczędzić wiele czasu, bo minimalizuje ryzyko pomyłek. Powtórzenie jest szczególnie pomocne wtedy, gdy rozmówcy zależy na przekazaniu nam czegoś, co jest dla niego ważne.

Często, gdy dziewczyna mówi o problemach, ucinane jest to stwierdzeniem „to nic, nie przejmuj się”. Mimo dobrych intencji, tak naprawdę wyraża brak szacunku dla odczuć drugiej osoby i zwykle kończy rozmowę. Odczucia nie powinno się kwestionować, bo przecież nigdy nie wiemy, jak ktoś się czuje w danej sytuacji.

Podczas rozmowy młodzi przekazują więcej informacji niewerbalnych niż werbalnych. Czasami mogą być one zupełnie sprzeczne, np. gdy ktoś czerwony na twarzy wykrzykuje: „to nie ja jestem zdenerwowany!”. Warto ich słuchać: zwrócić uwagę na ton, wyraz twarzy, gesty, bo inaczej traci się dużą część przekazu i to zwykle tą najbardziej autentyczną.

Słuchanie jest psychologicznie trudne. Wymaga otwarcia na drugą osobę, przyjęcia jej poglądów, emocji i uczuć. Wymaga chwilowego odłożenia swoich racji na bok. Powstrzymania się od krytykowania, wygłaszania swojego zdania, nawet korygowania wypowiedzi ewidentnie fałszywych czy krzywdzących (według nas). Do tego wszystkiego potrzebny jest szacunek dla rozmówcy oraz głębokie poczucie własnej wartości. Szansą na poprawę umiejętności słuchania jest ćwiczenie jej na co dzień, np. w pracy, z przyjaciółmi, dziećmi, współpracownikami, klientami. Jednak warto podjąć

KILKA ISTOTNYCH UWAG:

Słuchanie jest psychologicznie trudne. Wymaga otwarcia na drugą osobę, przyjęcia jej poglądów, emocji i uczuć. Wymaga chwilowego odłożenia swoich racji na bok. Powstrzymania się od krytykowania, wygłaszania swojego zdania, nawet korygowania wypowiedzi ewidentnie fałszywych czy krzywdzących (według nas). Do tego wszystkiego potrzebny jest szacunek dla rozmówcy oraz głębokie poczucie własnej wartości.



świadomy wysiłek do usprawnienia tej umiejętności. Ułatwi nam i naszym rozmówczynom życie, a ponadto może się stać naszym dużym atutem w społeczeństwie, w którym większość ludzi – mimo wszystko – słuchać nie potrafi.

W książce: „Jak mówić do nastolatków, żeby nas słuchały, jak słuchać, żeby z nami rozmawiały” poruszone są typowe problemy wieku dorastania. Adele Faber i Elaine Mazlish piszą o młodzieńczym buncie, przekorze, o zagubieniu, pragnieniu akceptacji i, co najważniejsze, o potrzebie decydowania o sobie, jaką odczuwają prawie wszystkie nastolatki. Piszą o niebezpieczeństwach, które łączą się z szerokim dostępem do mediów. Książka powstała na podstawie wielu zajęć i spotkań, jakie autorki przeprowadziły z nastolatkami i ich rodzicami. Warto do niej zajrzeć, by polepszyć jakość naszych relacji z dziewczętami.

Niedawno przeprowadzone badania dotyczące komunikacji wskazują, że pośród wielu sposobów słuchania, jeden okazuje się szczególnie korzystny ze względu na swój pogłębiony charakter. T. Gordon nazywa go słuchaniem aktywnym.

Pierwszy krok, pozornie łatwy, a w rzeczywistości nastroczający nieraz poważne trudności, to zamilknięcie. Ten etap nazywany jest także słuchaniem biernym i polega na przewyciężeniu pokusy zabrania głosu, na przykład rezygnując z dopowiedzenia słowa, którego szuka rozmówczynie, dając jej czas do namysłu, oddając jej całą przestrzeń, jakiej w tym momencie potrzebuje. Często nie umiemy się powstrzymać i doprowadzamy do po-

wstania blokad, lęków, poczucia niemożności, frustracji, a nawet do gwałtownego pragnienia kłótni, połączonego z gniewem i pretensjami. A kiedy wewnątrz czujemy się źle, zazwyczaj przerywamy komunikację, uruchamiając mechanizmy obronne lub poddając się desperackim reakcjom.

Aby uniknąć tych błędów, musimy towarzyszyć naszej rozmówczynie, nadając przesłanie dobrego przyjęcia, czyniąc to za pomocą słów lub w sposób pozawerbalny: spojrzenie, gest mogą działać więcej niż potok zdań. Właśnie to jest drugi krok, wymagający poparcia i potwierdzenia w wyraźny sposób serdecznego nastawienia na to, by dać drugiej osobie do zrozumienia, że jest doceniona, wartościowa, ważna. Przez te działania i postawy, unikając jednocześnie nalegania i przymusu, zachęca się ją do mówienia, do jeszcze pełniejszego otwarcia się i przekonuje się ją o naszej nieustannej uwadze, o pragnieniu bycia z nią, wysłuchania jej, o gotowości do pełnego zrozumienia i podąża-

„aktywne”. Ten typ słuchania angażuje potencjał obu stron.

Na rozmowę, słuchanie innych, trzeba się umówić. Nie jest dobrym czasem przerwa wśród lekcji, moment kiedy się spieszymy. W niektórych placówkach oświatowych jest osoba czekająca na młodych, którzy chcieliby porozmawiać. W rodzinie może dobrym czasem byłby wieczór, wspólne wyjście. Na pewno trudne dla nastolatek są godziny ranne, dlatego wtedy najlepiej nie planować poważnych rozmów.

Zanim podejmiemy się słuchania innych, zadbajmy o siebie, o swoją kondycję psychofizyczną. Pomódlmy się do Ducha św., żeby nas prowadził i pozwólmy się prowadzić w danej chwili, nie planując uprzednio sposobów pomocy. Jedną z dziewcząt, gdy się zwierzyła, usłyszała: „Ty to powinnaś pójść na terapię”. To stwierdzenie zamknęło ją na dwa lata, zanim znalazł się ktoś inny, kto jej wysłuchał z pełną akceptacją.

Odwagi, nie jesteśmy wolni od błę-

W LUTYM:

Obecność bez słów a problemy życiowe dziewcząt

nia za tokiem jej wywodów.

W ten sposób dochodzimy do ostatniego etapu właściwego słuchania aktywnego. Nakreślona powyżej droga do tego celu uzasadnia już użycie przymiotnika

dów, ale starajmy się ich unikać dla dobra naszych młodych. Niech św. Jan Bosko, który jest wzorem w słuchaniu młodych, towarzyszy nam, byśmy potrafili dawać to, co chcemy od innych otrzymywać. ■

Jakie prawo jest normą nadrzędną?

Jesteśmy świadkami szczególnej wrażliwości współczesnego człowieka na prawa, które przysługują ludziom. Próbuje się ustalić listę praw, które należą się człowiekowi z samego faktu bycia człowiekiem.



■ Ks. Jerzy Bagrowicz

teolog i pedagog, emerytowany profesor Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Pełnił funkcje rzeczownika Komisji Wychowania Katolickiego Komitetu Episkopatu Polski do spraw oceny programów i podręczników katechetycznych. W UMIK założył w 1997 roku czasopismo „*Pedagogia Christiana*” i był jego wieloletnim naczelnym redaktorem. Jest autorem prac z zakresu biblistyki, teologii oraz pedagogiki i wychowania.

Powstała Deklaracja praw człowieka i wszyscy są zgodni co do konieczności zachowania jej ustaleń. Wierzący powinni jednak pamiętać, że prawa człowieka zapisane w tej deklaracji nie są najwyższą normą określającą moralność ludzkich czynów. Powinni wiedzieć, że istnieją prawa wynikające z natury człowieka, a zostały mu nadane przez Boga. Nie wszyscy jednak uznają wyższość tego prawa nad prawem stanowionym przez człowieka. Niektórzy odrzucają wszelką możliwość zakwestionowania prawa stanowionego przez ludzi, także wtedy, gdy narusza ono prawo naturalne. Co więcej, spotykamy coraz częściej sytuacje, gdy to opinii publicznej chce się zostawić ocenę moralną takich czynów, jak np. zabicie dziecka w łonie matki czy problem dopuszczalności eutanazji. Wielu stawia pytanie o to, kto jest najwyższym autorytetem moralnym i czyje prawo stanowi normę nadrzędną.

Odrzucenie Bożego prawa oznacza, że człowiek uważa się za tego, który jest jedyną normą prawa i wszelkich zasad moralnych. Niektórzy sądzą, że za moralnie dobre można uznać te czyny, które za takie zostaną uznane przez człowieka. Negując wartość prawa moralnego Dekalogu, ludzie tacy sądzą, że należy szukać nowej moralności i ciągle pytać, czy to, co akurat dziś człowiek uważa za dobro, ma wartość dla nas tu i teraz. Gdy jednak odrzucimy fundament prawa moralnego, jakim jest Dekalog, niejednokrotnie zdarzy się, że jakaś doraźna korzyść może stać się dla człowieka normą ostateczną i nadrzędną.

Ostatecznym źródłem moralności jest Bóg

W Konstytucji Soboru Watykańskiego II O Kościele w świecie współczesnym napisano, że „sumienie jest najtajniejszym ośrodkiem i sanktuarium człowieka, gdzie przebywa on sam z Bogiem, którego głos w jego wnętrzu rozbrzmiewa” (n.16). Właśnie przez sąd swego sumienia człowiek postrzega i rozpoznaje nakazy prawa Bożego (zob. Katechizm Kościoła katolickiego, n. 1778). Człowiek ma prawo i jest zobowiązany

działać zgodnie z sumieniem. Nikt nie powinien mu w tym przeszkadzać, zwłaszcza w dziedzinie życia religijno-moralnego. Należy jednak pamiętać, że nie wolno absolutyzować autonomii ludzkiego sumienia, nie jest ono najwyższą instancją osądu moralnego. Jego osąd jest dla człowieka nakazem tylko wtedy, gdy sumienie jest prawe i prawdziwe, dobrze uformowane i zgodne z prawem Bożym.

Przypomnijmy, że ostatecznym źródłem moralności jest Bóg, który dał człowiekowi prawo moralne zawarte w Dekalogu i nauce Jezusa Chrystusa na temat życia moralnego, najpełniej wyrażonej w Kazaniu na górze (zob. Mt 5, 1-43). Prawo to wypisał Bóg w ludzkich sercach, albowiem i poganie mocą swego rozumu mogą poznać Stwórcę: „To bowiem, co o Bogu można poznać, jawne jest wśród nich, gdyż Bóg im to ujawnił. Albowiem od stworzenia świata niewidzialne Jego przymioty – wiekiusta Jego potęga oraz bóstwo – stają się widzialne dla umysłu przez Jego dzieła, tak że nie mogą wymówić się od winy” (Rz, 1, 19-20).

Co znaczy postąpić zgodnie z sumieniem?

Życie przynosi sytuacje, które stawiają ludzi wobec dylematu: postąpić zgodnie z sumieniem czy zgodnie z prawem, które łamie sumienie, postąpić zgodnie z prawem stanowionym przez człowieka czy być posłusznym prawu stanowionemu przez Boga i wypisanemu w ludzkim sercu i sumieniu? Czy głosować zgodnie z sumieniem, czy dać posłuch partyjnej dyscyplinie? Jest przecież wielu takich, którzy kierując się sumieniem ukształtowanym przez Dekalog i Ewangelię, nie wahają się wybierać nakazów Bożego prawa.

Zdarzyło się to w przeludnionej dzielnicy na południowym Manhattanie. Kurt nie miał prawa leczyć Jimiego, syna owego człowieka, od którego podnajmował mieszkanie. Po przybyciu do Stanów Zjednoczonych powinien najpierw w ciągu czterech miesięcy złożyć amerykański egzamin państwowy, mimo że miał doktorat z pediatrii, który obronił

w Berlinie. Wiedział, że na pewno należało wezwać lekarza. Ale ten nie przyjedzie na trzecie wezwanie, ponieważ ostatnie wezwanie nie zostało opłacone. A Jimmy nie nadawał się do przewiezienia do szpitala. Gorączka ciągle rosła, zaczynał ręzić. Wszyscy wpatrywali się w charchącego chłopca. Wtedy ojciec dziecka spojrział na Kurta i powiedział: Jest pan przecież lekarzem. Na litość Boską niech pan nie pozwoli umrzeć temu dziecku!

Kurt doskonale wiedział: Jeśli pomoże, złamie prawo, będzie musiał liczyć się z biedą i wygnaniem. Ale przed nim leżał konający chłopiec, dręczony gorączką i cierpieniem. Dziesięć dni walczył Kurt o życie dziecka. Jednak w dniu, w którym chłopiec mógł po raz pierwszy wstać, Kurt został aresztowany. Jeden z lekarzy złożył na niego doniesienie.

Tego samego dnia w domu i na całej ulicy widać było dziwny ruch: Wszyscy coś do siebie szeptali. Twarze ich były pełne gniewu. Następnego dnia nikt nie poszedł do pracy, wszyscy poszli do sądu miasta Nowy Jork. Ponad sto osób tłoczyło się w sali sądowej. Sędzia spojrział zdumiony na ten przedziwny, milczący tłum.

– Winny czy niewinny? – zapytał sędzia. Ale zanim Kurt zdążył otworzyć usta, setka gardel zawołała: Niewinny! – Spokój – grzmiał sędzia. – Jeżeli usłyszę jeszcze jeden głos, każę opróżnić salę! Potem popatrzył na zmęczone twarze ludzi, ich pochylone plecy i zapytał: – Czego właściwie chcecie? Wtedy zaczął mówić ojciec Jimiego. Na koniec powiedział: – Dlatego tu jesteśmy. I jeśli chcecie ukarać naszego doktora karą pieniężną... to my zebraliśmy tutaj 86 dolarów.

Sędzia podniósł się. Uderzył młotkiem w stół sędziowski i ogłosił: Złamałeś prawo, aby okazać posłuszeństwo wyższemu prawu. Jesteś wolny! (W. Hoffmüller, Kurz geschichten, t. 1, s. 111).

Werdykt wydany przez owego sędziego jest chyba wystarczającym komentarzem zachowania lekarza. Posłuszeństwo własnemu sumieniu i prawu nadrzędnemu ponad ludzkie może jednak wiele kosztować i nie każda sprawa musi się zakończyć happy endem.

Chrześcijanin słucha bardziej Boga niż ludzi

Chrześcijanin jest obywatelem tej ziemi i podlega prawom stanowionym przez władze. Jednak stylem swego życia może wyrastać ponad prawa stanowione i tak żyć, aby bardziej słuchać Boga aniżeli ludzi. O pierwszych chrześcijanach czytamy w Liście do Diogneta: „Słuchają ustalonych praw, a własnym życiem zwyciężają prawa”. Jest to wezwanie skierowane do współczesnych wierzących, aby stylem i jakością życia wyrastali ponad prawa, a postawieni przed współczesnymi sanhedrynami mogli powtórzyć za apostołami Piotrem i Janem: „Rozsądźcie, czy słuszne jest w oczach Bożych bardziej słuchać was niż Boga? Bo my nie możemy nie mówić tego, cośmy widzieli i słyszeli” (Dz 4, 19-20). ■

Przeczytaj i rozważ:
Dzieje Apostolskie 4, 1-22



Nie obawiamy się prawdy

Dla wielu rodziców pogodzenie się z faktem, że nie radzą sobie z wychowaniem nastolatka jest trudne.



■ **Bożena Paruch**
pedagog szkolny i doradca
zawodowy w gimnazjum.

Niełatwe jest dla rodziców pogodzenie się z porażką, uświadomienie sobie własnej niewydolności czy braku kompetencji wychowawczych. Jeszcze trudniejsze jest prośenie o radę, jak postępować z nastolatkiem, zwłaszcza wówczas, gdy przekroczy on granice, gdy rodzic wzywany jest do szkoły lub musi odebrać swoją pociechę z komisariatu policji, np. po spożyciu alkoholu. Niektórzy rodzice mają odwagę poprosić o pomoc wychowawcę lub pedagoga szkolnego. Nie zawsze jednak kontakt ze szkolnym specjalistą uważają za udany. Często zniechęcają się już na początku spotkania. Dlaczego tak jest?

Jednym z powodów, które nie wróżą dobrej, skutecznej pomocy ze strony pedagoga, jest przyjęcie przez rodzica lękowej postawy wobec nastolatka i prośba, żeby ukryć przed nim informację o swojej wizycie w szkole. Jest to w pewnym sensie zamykanie się na dobry kontakt już na początku spotkania. Rodzic prosi o rozmowę z dzieckiem, ale chce ukryć prawdę, nie życzy sobie informowania syna/córki, że był w szkole.

Liczy na to, że osoba, której celem jest pomaganie, zgodzi się na brak prawdomówności. Pedagog, chcąc spełnić oczekiwania rodzica, musiałby być nieuczciwy w stosunku do młodzieńca, który może zapytać, z jakiego powodu jest zaproszony na rozmowę. Oczywiście, zawsze jest możliwość przekazania informacji, że niepokoją nas oceny czy widzimy zbyt wiele negatywnych uwag w dzienniku elektronicznym – tylko, czy to ma sens? W jakim celu mamy ukrywać prawdę? Nastolatki są mądre i łatwo domyślą się, o co cho-

dzi, a kiedy wyczują nieuczciwość czy rodzaj „spiskowania” rodzica z pedagogiem – zamkną się na kontakt i z jednym, i z drugim.

Skąd pomysł rodzica czy prośba, aby robić tajemnicę ze swojej wizyty w szkole? Czy myśli, że wstydem jest rozmowa na temat własnego dziecka? Przecież to wyraz miłości i troski rodzicielskiej, szukanie lepszych rozwiązań. Można przyjąć, że specjalista poradzi sobie w rozmowie i spełni prośbę rodzica, tylko, jaki jest cel ukrywania prawdy? Na ogół pedagodzy nie zgadzają się na nieuczciwe postępowanie, co wywołuje dezaprobatę niektórych rodziców. Mądry specjalista jednak wie, że jego zadaniem nie jest spełnianie nierozsądnych próśb rodziców, tylko świadczenie pomocnych rozwiązań i udzielanie dobrych porad.

W kontakcie z nastolatkami, jak z każdym człowiekiem, należy postępować uczciwie. Sztuka wychowania młodego człowieka wymaga du-

żej elastyczności, ale szczerłość musi być jej podstawą. Młodzież w wieku gimnazjalnym nie potrzebuje dorosłego partnera, szuka raczej przewodnika – dorosłej, mądrej osoby, do której może się zwrócić, kiedy czuje się zagubiona. To musi być osoba

uczciwa, rozważna i taktowna.

Wychowawcy powinni pamiętać, że te nastolatki, które mają dobry kontakt ze swoimi rodzicami, opowiadają im o swoich codziennych sprawach, rzadziej miewają kłopoty z nauką i są bardziej odporne na pokusy eksperymentowania z alkoholem, narkotykami czy papierosami. Warto uświadamiać tę prawdę rodzicom, nawet wówczas, gdy czują się nieco bezradni wychowawczo. Na szczęście dojrzewanie to proces przemijający. ■

Sztuka wychowania młodego człowieka wymaga dużej elastyczności, ale szczerłość musi być jej podstawą.



Lekcja 23

Temat: Klerycy uczą się uczyć.

Powodzenie procesu dydaktycznego nie zależy wyłącznie od tego, jakich mamy uczniów, ale jak sami jesteśmy przygotowani.

Pamiętam swoją pierwszą lekcję, którą prowadziłem w szkole ponad dwadzieścia lat temu, będąc na drugim roku teologii w naszym krakowskim seminarium. To był ten czas, kiedy katecheza wracała do szkół. Odbyłem dwuletnią praktykę pedagogiczną, zwaną u nas asystencją, na którą każdy salezjanin udaje się zaraz po dwuletnich studiach filozoficznych. Pracowałem w dwóch parafiach: w Przemyślu i Kielcach. Miałem tam okazję zastępować księży na katechezie, której uczyliśmy jeszcze w salkach przykościelnych. Różnie te lekcje wyglądały. Czasem było lepiej, czasem trudniej. Jednak nabyłem nieco pewności siebie i przekonałem się, na czym polega prowadzenie regularnych zajęć w większej grupie. Kiedy więc przyszło mi w ramach seminaryjnych ćwiczeń katechetycznych przeprowadzić jedną lekcję, byłem przekonany, że bez problemu sobie poradzę. Niestety, nie było tak różowo. Popełniłem mnóstwo błędów i kiedy z perspektywy czasu patrzę na tamten „występ”, muszę przyznać, że nie należał on do udanych. Szkolna klasa to nie salka katechetyczna, a szkoła to nie kościół parafialny. W innych warunkach obowiązują też inne reguły działania. Teraz to wiem, ale wtedy...

Wspominam o tym, ponieważ niedawno miałem okazję obserwować kleryków salezjańskich, którzy odbywali w naszej szkole podobne praktyki katechetyczne. Kiedy prowadzili lekcje, siedziałem w ostatniej ławce i przyglądałem się ich poczynaniom. Muszę przyznać, że radzili sobie całkiem nieźle. Po skończonych zajęciach siadaliśmy razem w świetlicy i wymieniali-

śmy różne uwagi i spostrzeżenia. Byli i tacy, którzy prowadzili lekcję pierwszy raz w życiu. Później przyznawali, że towarzyszyła im duża trema, choć tego nie zauważyłem. Trzeba uczciwie przyznać, że mamy w szkole młodzież bardzo dobrą i życzliwie nastawioną do Kościoła. Nie bez znaczenia jest fakt, że to my – salezjanie – jesteśmy tutaj gospodarzami. Klerycy mieli więc pewnie nieco łatwiejsze zadanie niż wtedy, gdyby przyszło im uczyć w szkole samorządowej. Wiadomo jednak, że powodzenie procesu dydaktycznego nie zależy przecież wyłącznie od tego, jakich mamy uczniów, ale jak my sami jesteśmy przygotowani i jak sobie poradzimy z tym, czego chcemy nauczyć. Praktykanci przeprowadzili kilkadziesiąt lekcji. Uczestniczyli w hospitacjach. Mieli okazję jeden temat realizować w kilku klasach na tym samym poziomie. Było to okazją do przeanalizowania potknięć oraz do udoskonalenia niektórych elemen-

Jedni odchodzą na zastępną emeryturę. Inni dopiero zaczynają swoją służbę. A wszystko po to, aby Słowo Chrystusa głoszone było wszystkim i aż do końca świata.

tów katechezy. Myślę, że był to czas bardzo owocny i twórczo przez nich wykorzystany. Pracowali z zaangażowaniem i gorliwością, którą nam starszym pewnie trudniej już z siebie wykrzesać. Zauważyłem też, że o wiele łatwiej jest im znaleźć wspólny język z młodzieżą niż mnie, księdzu z dwudziestoletnim stażem. Między nami jest około dwudziestu pięciu lat różnicy. Niby niewiele, ale to przecież całe pokolenie. Pozostaje mieć nadzieję, że kiedy przyjmą święcenia kapłańskie będą dobrze katechizować, a z moich obserwacji wynika, że nadzieja ta wydaje się całkiem uzasadniona. ■



■ **Ks. Tomasz Łach**
salezjanin, katecheta, pracuje w Zespole Szkół Salezjańskich w Krakowie. Uczy religii w gimnazjum i liceum.

Stać ich na miłość

Wychowawca nie może gorszyć się poglądami i zachowaniami młodych. Jak ks. Bosko powinien je widzieć, a potem reflektować.



Ks. Marek Chmielewski
salezjanin, dr teologii,
inspektor prowincji piłskiej,
wykładowca w seminarium
salezjańskim w Łądzie.

Chętnie powracam do doświadczeń duszpasterskich z okresu moich studiów w Rzymie. To była pierwsza połowa lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Przez kilka lat posługiwałem jako kapelan w gimnazjum sióstr salezjanek. W każdą sobotę od wczesnego ranka do obiadu w kaplicy szkolnej spowiadałem uczniów. Lubiłem, gdy przychodzili skauci. Z nimi od razu w wielu sprawach miałem wspólny język. Zasadniczo nie mieli żadnego problemu z uczestnictwem w niedzielnej mszy św., z modlitwą, z uczciwym podejściem do lekcji w szkole. Pamiętam, że kilkunastu z nich odwiedziło mnie w pewnej górskiej parafii, gdzie w wakacje prowadziłem półkolonie i trochę zastępowałem proboszcza. Po przywitaniu się, zaproponowałem im posiłek na plebanii i nocleg w oratorium. Zaprotowali, tłumacząc, że na jedzenie muszą zapracować, a spać

będą w namiotach. Żwawo ruszyli pomiędzy wiejskie zagrody, pytając miejscowych, jak mogliby im pomóc. Dosłownie po kilku chwilach rąbali drewno, nosili wodę, układali jakieś sprzęty pod dachem stoły. Pod wieczór wrócili umęczeni, umorusani i... najedzeni. Rozbili namioty na oratoryjnym boisku.

Nie tak dawno wpadł mi w ręce artykuł o wychowaniu do miłości w środowisku skautów katolickich w Europie. Instytut „Innocenti” zbadał 2500 skautów w wieku od 16 do 21 lat pochodzących z 25 krajów Europy. Pomny moich doświadczeń, z zapałem zabrałem się do lektury. Zdumienie rosło we mnie w miarę przebijania się przez kolejne linijki tekstu. 82 proc. z pytaných skautów odpowiedziało, że mogliby się upić, a 47 proc. napisało, że mając okazję, sięgnęłoby po marihuanę. Ponad 90 proc. z pytaných akceptowało współżycie przed-

DUCHOWOŚĆ WYCHOWANIA

Urwać łeb Hydrze

Co robisz, kiedy całkowicie pochtaniają cię złość, uczucie antypatii, gniewu czy wręcz nienawiści?



S. Bernadetta Rusin CMW
dr teologii duchowości, katechetka w SP nr 2 im. J. Korczaka w Nowej Rudzie i w przedszkolu we Włodowicach.

czy w sytuacjach zupełnej bezradności i przytłaczającej klęski odnajdujesz w sercu życzliwe słowa prawdziwych przyjaciół, takie jak np.:

- Po co ci ta złość, co ona ci daje? Ile ci zabiera? Możesz być szczęśliwy bez niej! Dasz radę.
- Chcesz dalej tak żyć? To jest twoja decyzja?
- Dlaczego przypisujesz tyle władzy i znaczenia drugiemu człowiekowi? Czemu pozwalasz mu na to, by miał na ciebie aż taki wpływ?

Pielęgnowane nienawiść, gniew, wzburzenie, wybuchy złości to trucizna, to broń, która niszczy tego, kto nią walczy. Ale brak opanowania w tym względzie u wychowawcy (zwłaszcza u rodzica) również hamuje – wręcz niszczy rozwój dziecka i to z niewyobrażalnie destrukcyjną siłą. Padają wtedy

słowa, które nie powinny paść; dochodzi do sytuacji, które pozostają w pamięci.

Obecnie rozwijają się nowe, piękne inicjatywy, które mają chronić dzieci i młodzież przed nienawiścią. Choćby te broniące młodych przed nieświadomych internautów przed mową nienawiści – tzw. hejtowaniem (hate z ang. nienawidzić) w sieci. Badania przeprowadzone przez Fundację „Dzieci Niczyje” wykazały, że 40 procent młodych ludzi spotkało się z nieuzasadnionym lżeniem, wyśmiewaniem, kompromitowaniem i oczernianiem na portalach społecznościowych. Zdarzają się przypadki hejtowania na śmierć. Powstają nawet podreżniki o walce z mową nienawiści w internecie. Pośród pomocy dla wychowawców gimnazjum

małżeńskie, a ponad 42 proc. z ich nie wykluczyło, że w sprzyjających okolicznościach podjęłoby współżycie z osobą zamężną lub żonatą. Aż 39 proc. przyznało, że w szczególnych sytuacjach dopuściłoby się aborcji. Gdzie podzieli się moi skauci? – pytałem ze zgrozą. Dobrze, że autor tekstu nie zatrzymał się w tym miejscu. Kilka linijek dalej podkreślił, blisko 90 proc. badanych uważa, że „być skautem” znaczy służyć innym. 81 proc. z nich potwierdziło, że przez skauting poznało naturę i nauczyło się kochać i szanować środowisko, a 50 proc. zapytanych pośród skautów nauczyło się żyć, pracować i bawić się w grupie. Podobna grupa oświadczyła, że przez doświadczenie skautowskie poznała siebie, pokonała własne strachy, nabyła autonomii i stała się dojrzała.

Wychowawca, zwłaszcza ten zainspirowany ks. Bosko, nie może dać

zwieść się sondażowym odpowiedziom młodych. W świecie, w którym – wg niektórych osób i mediów – trzeba uwolnić marihuanę i pozwolić wszystkim na seks przed małżeństwem, młodzi ludzie muszą się z tymi propozycjami zmierzyć i spytać się samych siebie, jakby się zachowali. Oni nie mówią, że tak robią. Zaznaczają szczerze, że mogłoby im się coś takiego przydarzyć. Są dziś bardziej niż kiedyś otwarci na zrozumienie i przyjęcie miłości. Dzisiaj młodzi nie mają już żadnych granic do przekroczenia, żadnych tabu do odsłonięcia. To już zrobili dla nich pokolenia poprzednie. Młodzi są gotowi na przyjęcie prawdy, bez zbędnych założeń wstępnych. Oni są otwarci na doświadczenia, które podają w wątpliwość system wartości, na którym, według rządzących oficjeli, dyżurnych dorosłych autorytetów, mainstreamowych mediów, zbudowany jest świat. Dobitnie

pokazały to ostatnie wybory polityczne w Polsce. Dlatego, tak jak ich rówieśnicy z poprzednich epok, współcześni młodzi potrzebują wychowania do miłości. Dziś jednak jest ono stokrotnie trudniejsze niż kiedyś. Wychowawca nie może gorszyć się poglądami i zachowaniami młodych. Jak ks. Bosko powinien je widzieć, a potem reflektować. Powinien odkryć wartości, które są dla nich ważne. Jak mówił ks. Bosko: „Pokochać to, co kocha młodzież”. Potem powinien stać się ich „ojcem, bratem i przyjacielem”, iść z nimi, towarzyszyć im, tłumaczyć, opowiadać, pokazywać, proponować doświadczenia. Mówić o miłości prawdziwej, głębokiej, wiernej, bez której nie da się zobaczyć szczytów do zdobycia oraz zrozumieć reguł i zasad, które pozwolą na ich zdobycie. Młodych stać na miłość. Towarzyszyć im na tej drodze, to wielka wychowawcza przygoda. ■

znajdziemy np.: filmy dające odpowiedź na pytanie, jak sobie poradzić ze zjawiskiem bezsilnej, bezinteresownej nienawiści, a we francuskim kanonie lektur obowiązkowych pozycję autorstwa Tima Guénarda „Silniejszy od nienawiści”. Książka ta została przetłumaczona na język polski na prośbę św. Jana Pawła II. Ten wielki papież dobrze wiedział, że przykład pociąga.

Chyba każdy z nas, chociaż raz w życiu, zetknął się z kimś, przy kim czuł się dobrze, zupełnie bezpiecznie – jakby w fazie pełnej realizacji najlepszej wersji samego siebie. Taki ktoś nie tylko bierze na serio słowa Pisma, że ten, kto nienawidzi jest zabójcą i kłamcą (zob. 1 J 3, 15; 4, 20), ale potrafi też dać o nich świadectwo własnym życiem. Szuka dobra, a nie zła (Am 5, 14), zło dobrem zwycięża (Rz 12, 21). Jeśli to możliwe, żyje w zgodzie ze wszystkimi (Rz 12, 18), a osąd, potrzebę karanie, zemsty, władzy nad drugim i wyrównywanie

ludzkich porachunków zostawia samemu Bogu (por. Rz 12, 19). Akceptuje siebie samego i nie karmi w sobie chęci oskarżania i kontrolowania innych.

Czy jest jakiś prosty sposób, w jaki człowiek takiego pokroju pokonuje naturalny odruch agresji? Jakaś metoda, której można się nauczyć bez pomocy psychoterapeuty? Pan dał mi poznać jeden z takich sposobów. Siostra, która jest dla mnie wielkim autorytetem, powiedziała kiedyś, że w swym życiu duchowym lubi urywać głowy demonom, które mają swoje potrzeby i domagają się ich zaspokojenia. Upłynęło sporo czasu, zanim zrozumiałam kilka aspektów tej niezwykłej troski o czystość serca:

Uczuć niechęci, złości, nienawiści nie da się zignorować, zdusić ani udawać, że ich nie ma, trzeba je zrozumieć (poznać, skąd się w nas biorą) i odpowiednio nimi pokierować. Można się nauczyć, jak sobie radzić z emocjami: nazwać, co czujemy i nie poddawać się

temu. Działać dokładnie odwrotnie do tego, co nam podpowiadają. Wtedy, z pomocą Bożą, uczucia mogą zyskać ogromną siłę uzdrawiającą. Można nienawiść przemieniać w siłę dobra!

Zamiast wciąż użalać się nad sobą i płakać Panu Bogu w rękaw; zamiast grzebać w przeszłości i szukać winnych, trzeba wziąć odpowiedzialność za własne myśli (bo to one rodzą emocje); działać tu i teraz – nawet wtedy, gdy czujemy się zupełnie pokonani i bezsilni. Nie pozwolić się kontrolować emocjom i nie dać im nad sobą panować.

Wzburzenie czy inna niechciana emocja zwykle trwa krótko, trzeba z nią wytrzymać; nie pogarszać sytuacji, obwiniając się za jej odczuwanie, i nie starać się uciec przed nią, robiąc zakupy, jadając, paląc, pijąc, biorąc narkotyki itp.

Życie człowieka to nie tylko same szczęśliwe chwile, to również ból i cierpienie. To nieustanna walka dobra ze złem. ■



■ **Robert Tekieli**
dziennikarz, publicysta, animator kultury
niezależnej, poeta lingwistyczny.

Wegetarianizm – dieta czy światopogląd

Ustyszałam opinie, że wegetarianizm jest zagrożeniem duchowym. Wydaje mi się to absurdalne. Dlaczego Kościół wypowiada się w takich sprawach? Czy nie powinien ograniczyć się do spraw związanych ze zbawieniem?

Ewa P., Gliwice

Sprawa jest dość skomplikowana. Nie ma najmniejszej sprzeczności pomiędzy chrześcijaństwem a niejedzeniem mięsa. Niektórzy chrześcijanie wręcz preferują dietę jarską. Chrześcijanin może być zatem wegetarianinem bez szkody dla swej wiary. Istnieją katolickie zakony, w których od tysiąca lat mnisi z zasady w ogóle nie jedzą mięsa. Zanim powstał wegetarianizm, istnieli na Zachodzie jarosze. Jarosze nie jedzą mięsa, jedzą ryby i owoce morza. Wegetarianie nie jedzą żadnego mięsa, również ryb.

Wegetarianizm zapoczątkowany został w Anglii i Szkocji w XVIII w. Towarzystwa wegetariańskie rozwijały się na Zachodzie przez cały XIX wiek; promowano w nich etykę hinduistyczno-bramińską zakazującą spożywania mięsa ze względu na wiarę w reinkarnację. W XX wieku głoszenie idei wegetariańskich zinstytucjonalizowało się, a ich szerzenie (wraz z ideologią wyzwolenia zwierząt, która się wtedy pojawiła) wzmogło się w latach 70. i 80. Od początku wegetarianizm był czymś więcej niż tylko dietą. Od

XIX wieku chrześcijaństwo było oskarżane przez wegetarian o ukształtowanie w ludziach Zachodu eksploatacyjnego stosunku do środowiska naturalnego i zwierząt. I te oskarżenia podnoszone są przez wszystkie odmiany tej ideologii. Bowiem wegetarianizm ma różne formy. Weganie

Jeśli ktoś z niejedzenia mięsa czyni najważniejszą ideę swego życia, możemy podejrzewać, że jest wyznawcą wegetarianizmu ideologicznego lub parareligijnego.

poza mięsem unikają też mleka, jajek, nabiału. Witarianie jedzą tylko warzywa i owoce, unikając potraw gotowanych. Frutarianie mają jeszcze bardziej surową dietę: spożywają tylko owoce, orzechy i nasiona, unikając też warzyw.

Bezpośredniego zagrożenia duchowego związanego z wegetarianizmem nie ma. Takiego na przykład, jakie gro-

zi ludziom stawiającym sobie tarota czy korzystającym z usług bioenergoterapeuty. Jednak w większość nurtów wegetariańskich wegetarianizm nie jest tylko rezygnacją z jedzenia mięsa. Najbardziej znana w Polsce propagatorka wegetarianizmu, Maria Grodecka, pisze na przykład: „Zaprzestanie jada mięsa stanowi dopiero pierwszy krok wiodący w sferę różnorodnych nowych spraw i problemów, zarówno zdrowotnych, jak też moralnych, ekonomicznych, filozoficznych. Nie można zmienić sposobu odżywiania, nie zmieniając sposobu myślenia i oceniania”. Zgodnie z tym myśleniem strony internetowe i pismka wegetariańskie wprowadzają ludzi w nowy, niechrześcijański system wierzeń. Pełno tam tekstów o jodze, medytacji wschodniej, samorealizacji, holistycznej koncepcji świata i „boskiej Gai”. Czytelnicy krok po kroku wprowadzani są w obcy chrześcijaństwu zestaw idei filozoficznych, parareligijnych i religijnych. Ideologiczny wegetarianizm jest zatem formą werbunku New Age.

Jak odróżnić ideologiczny wegetarianizm od neutralnego światopoglądowo i religijnie niejedzenia mięsa? W skrócie ujmę to tak: jeśli człowiek niejedzący mięsa czuje się lepszy od jedzących mięso, to jego podejście nie jest neutralne światopoglądowo. Najbardziej zagorzali wyznawcy parareligijnych odmian wegetarianizmu posuwają się do obdarzania ludzi jedzących mięso obrzydliwymi epitetami. „Trupożercy” to nie najsilniejszy z nich. Ponadto, jeśli ktoś z niejedzenia mięsa czyni najważniejszą ideę swego życia, możemy podejrzewać, że jest wyznawcą wegetarianizmu ideologicznego lub parareligijnego.

Podsumowując: ludzie Kościoła nie negują wegetarianizmu będącego jedynie pomysłem na jakąś formę odżywiania się. Jednak ostrzegają przed jego odmianami, które promują obcy chrześcijaństwu panteizm i są sposobem niezauważalnego wprowadzania ludzi w obce wierzenia. Przyjęcie wierzeń sprzecznych z chrześcijaństwem może zaś zagrozić zbawieniu. Czyż nie? ■



■ **Tomasz P. Terlikowski**
dziennikarz, filozof, publicysta, pisarz
i działacz katolicki, redaktor naczelny
portalu Fronda.

Męczennicy Ugandy naszym wzorem

Ojciec Święty Franciszek jasno wezwał katolików do wierności świadectwu męczenników Ugandy. A to oznacza także wierność jasnemu moralnemu nauczaniu Ewangelii.

Afrykańska pielgrzymka Ojca Świętego to był wspaniały czas. Otwarcie bram miłosierdzia w jednym z afrykańskich miast jednoznacznie pokazało, gdzie obecnie znajduje się centrum życia Kościoła. I nie jest to Europa, a właśnie najbardziej żywotny religijnie zielony kontynent. Warto też wsłuchiwać się w to, co mówił Franciszek, choćby na temat misyjnego posłannictwa każdego księdza, a szerzej, każdego chrześcijanina. Ale najmocniej wybrzmiało podczas tej pielgrzymki to wezwanie do naśladowania ugandyjskich męczenników. – Tym, co najbardziej zagraża waszej pamięci jest oswojenie się z tym, że jesteście dziedzicami spuścizny waszych ojców – mówił papież. – Kościół w Ugandzie nigdy nie może się oswoić ze wspomnieniem swych dawnych męczenników. Męczeństwo to świadectwo. Jeśli Kościół w Ugandzie chce być wierny temu świadectwu, sam zawsze musi być świadkiem w codziennym życiu. Nie możecie żyć jedynie z procentów. Chwała przeszłości należy do przeszłości, ale wy musicie budować

chwałę przyszłości. I to jest najważniejsze zadanie, jakie daje wam Kościół: Bądźcie świadkami, tak jak byli nimi męczennicy, którzy oddali życie za Ewangelię – podkreślał Franciszek.

I choć sam papież o tym nie wspominał, to warto dodać, za co zginęli owi męczennicy. Św. Karol Lwanga i towarzysze byli członkami królewskiego

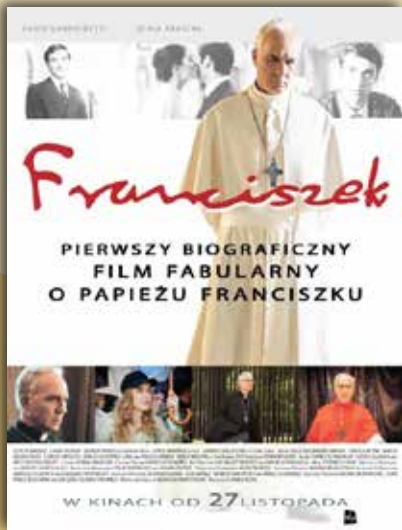
Każdy z nas jest powołany do tego, by świadczyć o ludzkiej seksualności, o tym, czym jest akt homoseksualny i o tym, że lepiej umrzeć niż zgrzeszyć.

dworu i straży przybocznej króla Bugandy Mwangi. Wszyscy byli świeżo nawróceni i gorliwie wyznawali wiarę katolicką. Władca taki jednak nie był i chciał ich wykorzystać seksualnie. Oni odmówili i zostali spaleni żywcem na wzgórzu Namugongo. Współczesny świat mogłaby więc uznać męczenników z Ugandy za... homofobów. Umarli oni bowiem za to,

że odmówili ulegania homoseksualnym skłonnościom swojego władcy. A wszystko to w warunkach, gdy władca miał prawo decydować o tym, z kim i kiedy współżyje, a ludzie mogli być mu tylko poddani. Wierność Ewangelii sprawiła jednak, że mieli oni świadomość, czym jest akt homoseksualny i dokąd może on zaprowadzić człowieka, który mu ulega. W efekcie woleli oddać życie, niż poddać się czynom, które są „obrzydliwością w oczach Pana”. Ich świadectwo ma być zaś światłem i wzorem także dla współczesnych katolików.

Ojciec Święty tę mocną prawdę wyraził w przemówieniu do ugandyjskich katolików, prosząc ich, by byli wierni tamtemu świadectwu męczenników. I choć słowa te zostały skierowane do Ugandyjczyków, to nie mam wątpliwości, że każdy katolik jest wezwany do świadectwa podobnego do ugandyjskich męczenników. Każdy z nas jest powołany do tego, by świadczyć o ludzkiej seksualności, o tym, czym jest akt homoseksualny i o tym, że lepiej umrzeć niż zgrzeszyć.

Te słowa zostały jeszcze wzmocnione jasnym przypomnieniem, czym jest prawdziwa cześć oddawana męczennikom. – Nie przyswajamy sobie tego dziedzictwa okolicznościowym wspomnieniem lub przechowując je w muzeum, jakby było cennym klejnotem. Naprawdę oddajemy jemu hołd i oddajemy cześć wszystkim świętym, kiedy raczej wnosimy ich świadectwo dane Chrystusowi do naszych domów i w środowisko osób nam bliskich, do miejsc pracy i w społeczeństwo obywatelskie, zarówno kiedy przebywamy w naszych domach, jak wówczas, gdy udajemy się do najbardziej oddalonych zakątków świata – mówił papież podczas mszy świętej w sanktuarium męczenników ugandyjskich. I te słowa powinny się dla nas stać jasnym sygnałem, jaka jest postawa katolika wobec homoideologii, homolobby i homoherzji. Wierność, aż do śmierci – to jest droga katolika. Ojciec Święty zaś jasno nam o tym przypomina. ■



Franciszek

Pierwszy biograficzny film fabularny o papieżu Franciszku. Jak nastolatek, który pewnego wiosennego dnia odkrył swoje powołanie, został papieżem Franciszkiem. Podczas konklawe w 2005 roku młoda, hiszpańska dziennikarka Ana poznaje arcybiskupa Buenos Aires, jezuitę, Jorge Mario Bergoglio. Od tej chwili śledzi jego losy, długą, trudną, często poruszającą do głębi drogę. Relacje ojca Jorge i dziennikarki przesycone są tym samym ciepłem, pogodą ducha i mądrością, którą przyszły papież będzie zadziwiał wiernych. W filmie „Franciszek” patrzymy na ojca Jorge, jak zawsze chciał być nazywany, właśnie oczami Any. Przeglądamy się jego zmaganiom z nadużyciami dyktatury, jego pracy w slumsach, walce z prostytutką, niewolnictwem, handlem narkotykami i korupcją we wszystkich wymiarach. Historia kończy się konklawe w 2013 roku, kiedy ten jezuicki ksiądz z końca świata, syn włoskich imigrantów, jako papież wybiera imię świętego Franciszka, o którym w dzieciństwie opowiadała mu babcia. Wybór ten jest prostą konsekwencją życia o. Bergoglio, który pomoc potrzebującym uważał zawsze za najważniejszy cel i główne przestanie swojej pracy duszpasterskiej.

Karolina Kózkówna. Wołę być taka jaka jestem.



Karolina Kózka – patronka młodzieży, orędowniczka rodzin oraz tych, którzy przebywają na emigracji. Ta 16-letnia dziewczyna z małopolskiej wioski podczas I wojny światowej została zamordowana przez Moskala, bo broniła swojej czystości. Ze względu na niezwykle przywiązanie do Chrystusa i sposób, w jaki wyznawała wiarę, niemal od razu po śmierci stała się orędowniczką wszystkich, którzy prosili ją o pomoc, wierząc, że Karolina na pewno trafiła do nieba.

Edycja Świętego Pawła

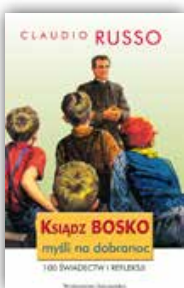
Dlaczego feminizm



W czasach możliwości wyboru tak wielu opcji życia, wierząca kobieta przeżywa dylematy etyczne i moralne. Jak żyć i postępować? Z jednej strony zazwyczaj się w niej wierność tradycji chrześcijańskiej, z drugiej proponuje dokonywanie autonomicznych wyborów w każdej sferze życia. Jak ma być szczęśliwa, kiedy wciąż słyszy, że jej wartość zależy od użyteczności społecznej, atrakcyjności fizycznej czy wygranej w rywalizacji z mężczyznami?

Edycja Świętego Pawła

Ksiądz Bosko. Myśli na dobranoc.



Słówka na dobranoc są tradycją wybitnie salezjańską. Jeśli nie ma kogoś, kto powiedziałby nam coś na dobranoc, pomoc nam może ta książka. Jest to zbiór 100 niepublikowanych dotąd świadectw. Każde z nich odwołuje się do epizodów, wydarzeń czy wystąpień

(ułożonych tematycznie); dodatkowo opatrzonych refleksją końcową. Może się przydać każdemu osobście, ale nade wszystko wychowawcom, rodzicom i animatorom.

Wydawnictwo Salezjańskie

Jak żyć chrześcijaństwem?



W książce rozmawiam z tradycją teologiczną, z tekstami innych pisarzy, wreszcie z samym sobą. O intensywności miłości. Stawiam pytania, których nie sposób uniknąć. Odpowiedzi, których udzielam, nie są jednak ani czysto konceptualne, ani

zasadniczo pewne. O jakie kwestie chodzi? Głównie o to, jak warto i należy mierzyć energię miłości między różnymi osobami, a także – już w nieco innym porządku – między człowiekiem a samym Bogiem – pisze autor ks. Jan Sochoń.

Wydawnictwo Salezjańskie

Polsko, uwierz w swoją wielkość. Głos biskupów w sprawie ojczyzny.



Książka ta jest wyrazem sprzeciwu wobec triumfujących od kilku lat antypolskiej oraz antychrześcijańskiej propagandy. Dzieło to dowodzi, że głos w obronie moralności, tradycji, polskości, normalności, w obronie uczciwości, a przeciwko chciwości wcale nie jest w Polsce odosobniony, także wśród hierarchów Kościoła. W tej niespotykanej książce 16 hierarchów porusza wiele najbardziej aktualnych tematów (52 artykuły!).

Wydawnictwo Biały Kruk

Powołanie i misja. Czas apostołów trwa. Scenariusze spotkań formacyjnych.



W wielu miejscach słowa Jezusa zapisane na kartach Ewangelii można odczytywać tak, jakby zwracał się On bezpośrednio do każdego z nas. W całym Nowym Testamencie wiele jest też tekstów poświęconych powołaniu, spotkaniu, powierzeniu misji, służbie miłości i prawdzie. W książce wybrano najważniejsze spośród tych tekstów i aby jak najlepiej wyjaśnić ich znaczenie, skomentowano je w przystępny sposób, zestawiając tak, by tworzyły nawzajem dla siebie jak najpełniejszy kontekst.

Wydawnictwo Jedność

O. Piotr Jordan Śliwiński OFM Cap



SPOWIEDŹ JEST NAJTRUDNIEJSZYM SAKRAMENTEM. WYMAGA ODSŁONIĘCIA SIĘ PRZED INNYM CZŁOWIEKIEM, DOTKNIĘCIA TEGO, CO INTYMNE I WSTYDLIWE. CENIONY SPOWIEDNIK O. PIOTR JORDAN ŚLIWIŃSKI, WSPÓŁTWÓRCA PIERWSZEJ NA ŚWIECIE SZKOŁY DLA SPOWIEDNIKÓW, POKAZUJE PRZYCZYNY TYCH TRUDNOŚCI ORAZ DROGĘ DO ICH POKONANIA.

WIELU WIERNYCH ODCZUWA NIECHĘĆ, STRES, SKRĘPOWANIE LUB NAWET LĘK PRZED SPOWIEDZIĄ, POWODY TEGO MOGĄ BYĆ RÓŻNE. NIEKTÓRYM SPOWIEDŹ KOJARZY SIĘ Z PROCESEM SĄDOWYM, A SPOWIEDNIK ZE WŚCIBSKIM PROKURATOREM. INNI NIE WIDZĄ JEJ SENSU, SKORO WCIĄŻ POWRACAJĄ DO TYCH SAMYCH GRZECHÓW. SĄ TEŻ TACY, KTÓRZY ZRAZILI SIĘ, BO W KONFESJONALE SPOTKALI KSIĘDZA, KTÓRY ICH NIE ZROZUMIAŁ ALBO OBRAZIŁ.

TYM, DLA KTÓRYCH SPOWIEDŹ JEST PRZYKRYM OBOWIĄZKIEM „DO ODKLEPANIA”, KSIĄŻKA TA POMOŻE ODKRYĆ W SAKRAMENCIE POJEDNANIA TO, CO JEST W NIM NAJWAŻNIEJSZE – SPOTKANIE Z KOCHAJĄCYM BOGIEM.

ZAMÓWIENIA
Księgarnia Wysyłkowa WAM
e.wydawnictwowam.pl
tel. 12 62 93 260
zamowienia@wydawnictwowam.pl



Przy zamówieniu prosimy podać kod **DB5**
Przy zakupie od 50.00 zł
wysyłka w Polsce **GRATIS**

Patronat:





Kraków
ŚDM 2016

Błogostawieni **MIŁOSIERNI** albowiem oni miłosierdzia dostąpią (Mt 5,7)



Wspierając materialnie „Don Bosco” dowolną kwotą:

- pomagacie ubogiej młodzieży w Polsce i krajach misyjnych,
- uczestniczycie w misji wychowania i kształtowania młodych ludzi

W każdy ostatni dzień miesiąca odprawiamy mszę św. w intencji ofiarodawców przez wstawiennictwo św. Jana Bosko.

Składamy serdeczne „Bóg zapłać” za Waszą modlitwę oraz każdą ofiarę.

Zamów prenumeratę

- telefonicznie: +48 12 252 85 28
- e-mailem: redakcja@donbosco.pl

www.donbosco.pl



Przyłącz się do modlitwy za młodych przez wstawiennictwo Piątki Poznańskiej.



Wpisz intencję:

www.donbosco.pl/modlitwa